

DARIUSZ JUSTYNIARSKI

PAWEŁ ZUCHNIEWICZ

WYCHOWANIE CZŁOWIEKA

czyli

RODZICE Z WIZJĄ



Po pierwsze Rodzina!



PROGRAM PEŁNOMOCNIKA
RZĄDU DO SPRAW POLITYKI
DEMOGRAFICZNEJ NA ROK 2020



Ministerstwo Rodziny
i Polityki Społecznej



STOWARZYSZENIE
WSPIERANIA
EDUKACJI I RODZINY
STERNIK

**WYCHOWANIE
CZŁOWIEKA**
czyli
RODZICE Z WIZJĄ



DARIUSZ JUSTYNIARSKI

PAWEŁ ZUCHNIEWICZ

WYCHOWANIE CZŁOWIEKA

czyli

RODZICE Z WIZJĄ

WYBÓR ILUSTRACJI

ANNA MASŁOWSKA

WARSZAWA 2022

Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rodziny STERNIK
ul. Pożaryskiego 28
04-703 Warszawa
www.sternik.edu.pl

**STRUMIENIE Żłobek, Przedszkole, Szkoła Podstawowa
i Liceum Ogólnokształcące Stowarzyszenia STERNIK**
ul. 3 Maja 129
05-420 Józefów
www.zlobekstrumyk.sternik.edu.pl
www.przedszkole.sternik.edu.pl
www.strumienie.sternik.edu.pl

**ŻAGLE Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące
Stowarzyszenia STERNIK**
ul. Pożaryskiego 28
04-703 Warszawa
www.zagle.sternik.edu.pl



WWW.KOMPETENCJERODZICIELSKIE.PL

Korekta: Mateusz Czarnecki
Wybór ilustracji: Anna Maślowska
Projekt i skład: Izabela Tomaszewicz
Koordynacja wydawnicza: Kamil Wołoszka

Ilustracja na okładce i w przekładkach: Franz i Johannes Riepenhausen, *Scena z dzieciństwa Rafaela*, [w:] *Żywot Rafaela Sanzio w dwunastu obrazach*, 1816, Muzeum Narodowe w Warszawie

Ilustracja na str. 2: Jan van Eyck (ok. 1390–1441), *Portret małżonków Arnolfinich*, 1434, National Gallery, Londyn

Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rodziny STERNIK, Warszawa 2022

Druk: Poligrafia sp.j. Kłyszewski J., Połosak A.

Publikacja powstała w ramach projektu „Droga do Dorosłości. Wychowanie z wizją”, który został dofinansowany w konkursie Ministra Rodziny i Polityki Społecznej „Po pierwsze Rodzina!” na rok 2022



Ministerstwo Rodziny
i Polityki Społecznej



STOWARZYSZENIE
WSPIERANIA
EDUKACJI I RODZINY
STERNIK

SPIS TREŚCI

- I. Wprowadzenie / 9

- II. **Wiem, co robię** / 13
Pomagam dziecku w dokonaniu właściwych wyborów

- III. **Mam problem** / 21
Zachwycająca wolność

- IV. **Martwi mnie mój syn** / 31
Budowanie motywacji u dziecka

- V. **Przed nami droga** / 39
Rodzice jako przewodnicy

- VI. **Ale wstyd** / 49
Gdy dziecko schodzi na złą drogę

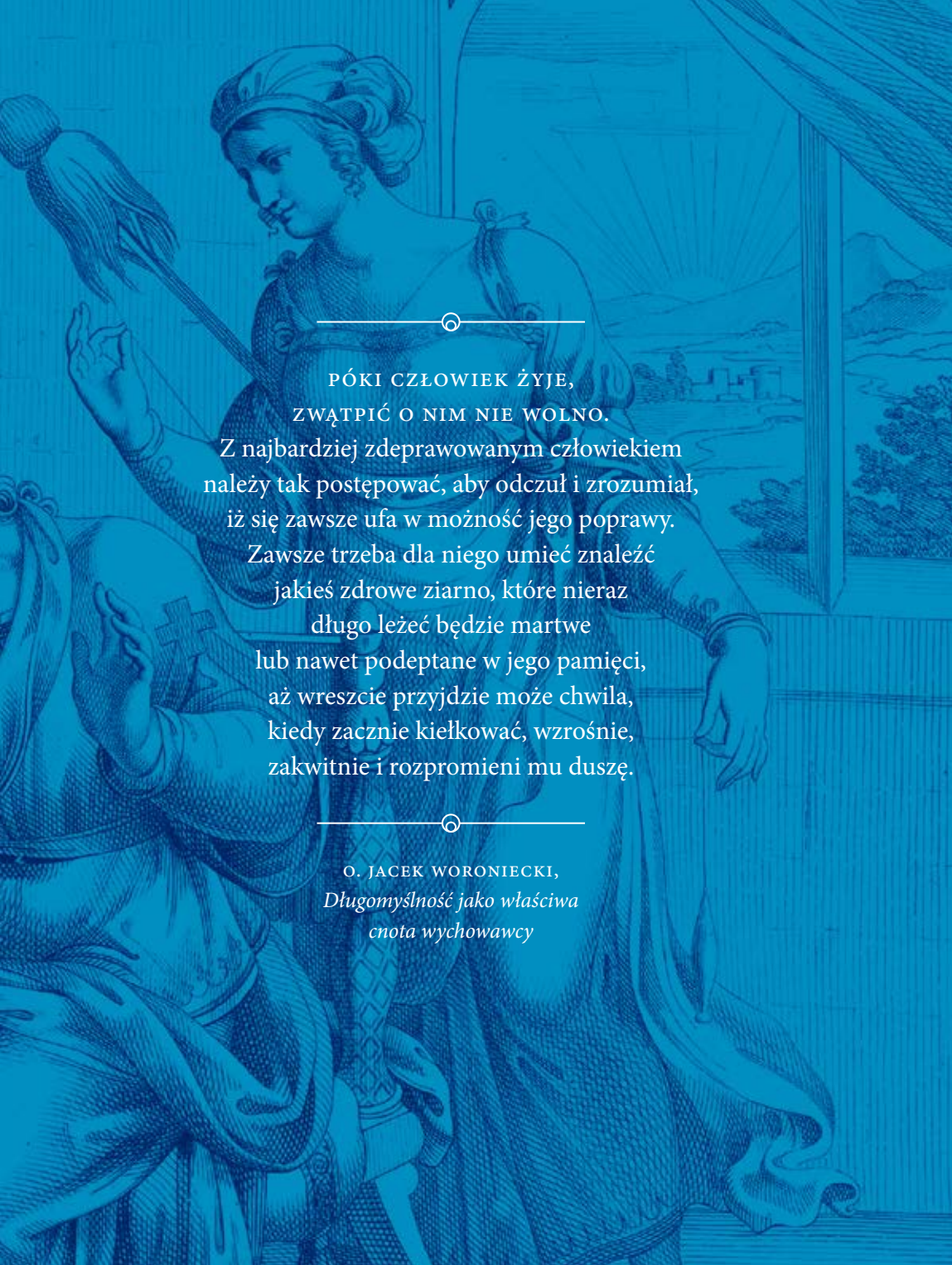
- VII. **Mur nie do przebicia** / 57
Gdy dziecko doznaje załamania

- VIII. **Wymarzony kandydat na męża** / 65
U celu drogi

- IX. O projekcie „Droga do dorosłości” / 75

- X. Bibliografia / 77





PÓKI CZŁOWIEK ŻYJE,
ZWĄTPIĆ O NIM NIE WOLNO.
Z najbardziej zdeprawowanym człowiekiem
należy tak postępować, aby odczuł i zrozumiał,
iż się zawsze ufa w możliwość jego poprawy.
Zawsze trzeba dla niego umieć znaleźć
jakieś zdrowe ziarno, które nieraz
długo leżeć będzie martwe
lub nawet podeptane w jego pamięci,
aż wreszcie przyjdzie może chwila,
kiedy zacznie kiełkować, wzrośnie,
zakwitnie i rozpromieni mu duszę.



O. JACEK WORONIECKI,
*Długomyślność jako właściwa
cnota wychowawcy*



I.

WPROWADZENIE

RZADKO KIEDY jako rodzice patrzymy na nasze dziecko w perspektywie wielu lat, gdy stanie się dojrzałym człowiekiem, będącym już na końcu swojej drogi zawodowej, gdzieś w okolicy emerytury. Czy myślimy o tym, że dojdzie ono do takiego momentu, kiedy spojrzy na swoje życie i stwierdzi, czy było ono udane? Co chcielibyśmy, aby zobaczyło, patrząc wstecz? Jeśli zastanowimy się nad tymi pytaniami, to odpowiedzi nasuwają się same. Najogólniejsza – aby było szczęśliwe. Lecz co to znaczy? Aby miało dobrą pracę, dobrych ludzi wokół siebie, kochającą rodzinę, aby poznawało świat i miało swoje pasje? Z pewnością. Rodzice chcą mu pomóc, aby ten cel osiągnęło.

PRZESZKODY

NIE MA RODZICÓW, KTÓRZY nie chcieliby szczęścia dla swojego dziecka. Wiemy jednak, że nie każde dziecko to szczęście znajduje, a co gorsza, dzieci często mają zupełnie inną wizję szczęścia niż dorośli. Inaczej też wygląda wizja szczęścia, gdy ma się pięć lat, piętnaście i dwadzieścia pięć. Jednego można być pewnym – nie jest to droga prosta ani usłana różami. Nie obejdzie się bez przeszkód. Aby je pokonać, potrzebne są kompetencje znacznie wykraczające poza wiedzę zawartą w setkach podręczników wychowawczych dostępnych na rynku wydawniczym i mniej lub bardziej profesjonalnych poradach w sieci.

Józef Mehoffer
(1869–1946),
Dziwny ogród,
1902–1903,
Muzeum Narodowe
w Warszawie





WZROST KOMPETENCJI RODZICIELSKICH

W TYCH PRZESZKODACH kryje się dla rodziców wielka szansa własnego rozwoju. Tak jak w harcerstwie zdobywa się kolejne sprawności, tak w sztuce wychowania wychowawca wspina się coraz wyżej, osiągając pewne kompetencje. Chyba nie ma rodziców, którzy nie chcieliby mieć więcej cierpliwości, pokoju wewnętrznego, pogody ducha, a także odwagi i wielu innych podobnych umiejętności.

Taką umiejętnością jest między innymi męstwo, które – jak medal – ma dwie strony. Jedna to cierpliwość polegająca na znoszeniu różnych przeciwności. Ma ona raczej charakter bierny – przyjmowania tego, co mnie spotyka. Druga to umiejętność **aktywnego** oczekiwania na dobro, którego pragniemy, a które długo nie przychodzi. Nazywa się ją długomyślnością. Ma ona kluczowe znaczenie w procesie wychowania. Pomóc dziecku może bowiem tylko ktoś, kto ma świadomość istnienia tego dobra i chce do niego zmierzać, widząc dalekosiężny cel. To daje mu siłę, aby nie zniechęcał się wobec przeszkód, szukał środków do ich pokonania, a przede wszystkim wierzył, że mimo kryzysów (a nawet poprzez nie) możliwe jest dotarcie do celu.

Tycjan (ok. 1488–1576), *Alegoria roztropności*, ok. 1550, National Gallery w Londynie



II. WIEM, CO ROBIĘ

POMAGAM DZIECKU W DOKONANIU WŁAŚCIWYCH WYBORÓW

PO JEDENASTU LATACH spędzonych wśród tych samych kolegów i w dużym stopniu tych samych nauczycieli Krzysiek czuł, że musi coś zmienić. Był w ósmej klasie i czekał go wybór liceum. Prywatna szkoła podstawowa, do której chodził, miała też licealne przedłużenie na nie najgorszym poziomie, ale on myślał o czymś innym. „Płaciliście za mnie przez tyle lat, teraz oszczędzicie” – mówił rodzicom, informując ich, że pójdzie do liceum publicznego.

Krzysiek był ciekaw, co rodzice sądzą o jego decyzji, w głębi duszy nie miał pewności, czy dobrze robi. Jednak oni powtarzali mu, że jest już duży i sam może wybierać oraz że nie będą go do niczego zmuszać. Wydawało mu się, że ucieszyliby się, gdyby pozostał w starej szkole, lecz nigdy nie podejmowali tego tematu. Może dlatego, że przed dwoma laty bardzo mocno przekonywali jego starszą siostrę, która uległa namowom, a potem była z tego powodu wściekła. Narzekała, że to liceum jest jeszcze gorsze od podstawówki i po roku przeniosła się do szkoły publicznej. Skoro więc teraz nabrali wody w usta, nie rozmawiali z nim na ten temat, to widocznie rzeczywiście musi sam wybrać. Krzysiek trochę się domyślał, że jego mama bardzo przeżywała jego decyzję. Kiedyś usłyszał rozmowę

Jacek Malczewski
(1854–1929),
Introdukcja, 1890,
Muzeum Narodowe
w Krakowie, fot.
Jacek Świdorski

rodziców, przejęty głos mamy i jedno zdanie taty: „Po tym błędzie z Anią lepiej się nie mieszajmy”.

Mama Krzyśka rzeczywiście miała dużo wątpliwości, które mnożyły się po rozmowach ze znajomymi, matkami jego kolegów. Szczególnie Agnieszka dziwiła się ich bierności. „Przecież to są dzieci, one nie wiedzą, co robić – mówiła. – Jak im się nie wskaże, to wylądują po uszy w kłopotach”. Jednak ojciec Krzyśka, słysząc ten argument, wybuchnął śmiechem. „W życiu bym nie chciał, żeby moje dzieci były takie, jak dzieci Agnieszki, a szczególnie jej najstarszy syn – powiedział. – Ty wiesz, że on kiedyś przyszedł do mnie starać się o pracę. I w samym środku rozmowy zadzwonił mu telefon. To była Agnieszka. Wiesz, w jakiej sprawie? Pytała go, czy już zjadł obiad, a gdy powiedział, że tak, to musiała się dowiedzieć, czy mu smakował! Dorosłego chłopca mamusia tak niańczy. A potem dziwimy się, że młodzi nie potrafią podejmować decyzji”.

MIĘDZY ZANIECHANIEM A NADAKTYWNOŚCIĄ

HISTORIE TE – oparte na autentycznych sytuacjach – pokazują, jak trudno jest rodzicom zachować równowagę między nadaktywnością a zaniechaniem. Z jednej strony silna ingerencja w proces podejmowania decyzji przez młodego człowieka może doprowadzić do opłakanych skutków – od braku motywacji, przez brak celu po zaburzenia psychiczne. Z drugiej strony wstrzymanie się od działania oznacza niedopełnienie poważnego obowiązku rodziców, jakim jest pomoc dziecku na jego życiowej drodze.

Święty Tomasz z Akwinu pisze, że „zaniechanie oznacza niedopełnienie dobra, nie jakiegokolwiek wszakże, lecz związanego z powinnością”. W dalszym ciągu jego wywodu czytamy, że „podobnie jak grzech przekroczenia sprzeciwia się normom negatywnym, które wymagają odstępowania od zła, tak grzech zaniechania sprzeciwia się normom pozytywnym, wymagającym czynienia dobra”.

Z kolei o. Jacek Woroniecki zwraca uwagę, że wychowawcy pod płaszczykiem dobra, jakiego chcą dla wychowanka, „zaczynają z niecierpliwością dłużyć palcami w ich duszach i psują przez to najlepiej rozpoczętą pracę”.

Jak zatem znaleźć właściwą miarę między zaniechaniem a nadmierną ingerencją? Jak pomóc dziecku dobrze wybierać, a jednocześnie nie zabić w nim jego własnej motywacji?



Stanisław Wyspiański
(1869–1907), *Chochoty*,
1898–1899, Muzeum
Narodowe w Warszawie

Jako przewodnicy naszych dzieci i uczniów mamy nad nimi przewagę doświadczenia życiowego, możliwość wskazania im dobrej drogi rozwoju, pomocy w odkryciu horyzontów, które uczynią ich życie spełnionym i szczęśliwym. Zarazem jednak jesteśmy z nimi bardzo związani emocjonalnie, co może zaciemniać nasz obraz dziecka i przeszkodzić mu w odkryciu własnego projektu życia. Zachowanie równowagi między zaniechaniem a ingerencją nie jest łatwe, warto jednak o nie powalczyć, aby realnie pomóc dziecku w zrealizowaniu jego własnego powołania, które będzie drogą do szczęścia. Niezbędne w tej pracy jest rozwijanie tego aspektu cnoty męstwa, który w klasycznej etyce nazywa się długomyślnością. Jest to umiejętność aktywnego oczekiwania na dobro, którego pragniemy, a które długo nie przychodzi. Świadomość istnienia tego dobra i zmierzanie do niego pozwala na skuteczną pomoc wychowankowi.

MNIEJ ALE LEPIEJ

„SŁOWO PRIORYTET POJAWIŁ SIĘ w języku angielskim w XV wieku – pisze Greg McKeown w książce *Esencjalista*. – Oznaczało pierwszą lub najważniejszą rzecz. Przez pięć stuleci funkcjonowało wyłącznie w liczbie pojedynczej. Dopiero w XX wieku wymyśliśmy liczbę mnogą i zaczęliśmy mówić o priorytetach. Wbrew logice uznaliśmy, że zmieniając słowo, możemy nagiąć rzeczywistość. W jakiś sposób mieliśmy zyskać możliwość posiadania wielu pierwszych rzeczy. [...] Kiedy jednak próbujemy robić i mieć wszystko, okazuje się, że musimy zawierać kom-

Józef Chełmoński
(1849–1914),
Kuropatwy
(fragment), 1891,
Muzeum Narodowe
w Warszawie





promisy tak kosztowne, że nigdy nie zdecydowalibyśmy się umyślnie na realizację takiej strategii”.

Obserwację tę możemy zastosować do naszych działań wychowawczych. Zadajmy sobie pytanie: czy chcąc wywrzeć pozytywny wpływ na dziecko, mam wiele priorytetów, czy jeden priorytet? Czy interesuje nas wpływanie na wszystkie aspekty jego życia, czy też koncentrujemy się na jednym, a jeśli tak, to na jakim? Czy popychamy dziecko do różnych aktywności, czy też raczej ono oczekuje na moje wskazówki i później wykorzystuje je według swojego rozeznania? I wreszcie – czy przypominamy dziecku: „jestem twoją matką, twoim ojcem”, domagając się posłuszeństwa?

Margaret Thatcher, legendarna premier Wielkiej Brytanii, zauważyła: „Bycie liderem jest jak bycie damą. Jeśli musisz mówić ludziom, że nim jesteś, to nie jesteś”.

Aby uzyskać skuteczność wychowawczą, możemy zastosować zasadę „mniej, ale lepiej”, którą poleca Greg McKeown. W praktyce będzie to oznaczać rezygnację z wchodzenia w różne aktywności dzieci (na przykład organizowanie im licznych zajęć dodatkowych, na które jeszcze będziemy je dowozić), a skoncentrowanie się na tym, by stać się dla nich przewodnikiem.

Ani rodzice Krzyska, ani rodzice jego kolegi nimi nie byli. Jedni pozostawili dziecko samo sobie, drudzy sterowali swoim ręcznie. W rezultacie i jedni, i drudzy pozbawili się wpływu na synów i nie pomogli im w ukształtowaniu dojrzałej osobowości.

RODZICE JAKO LIDERZY

ABY ROZWIJAĆ SIĘ jako liderzy dzieci, musimy odpowiedzieć sobie na kilka pytań:

- Czy jesteśmy spójni i wiarygodni dla naszych dzieci, opieramy się na wartościach i trwamy przy nich niezależnie od okoliczności?
- Czy interesuje nas świat naszych dzieci, to, czym żyją, co jest dla nich ważne, czy świadomie budujemy z nimi relacje?
- Czy poszerzamy naszą wiedzę na temat wychowania dzieci i praktyczne umiejętności wychowawcze; jak dużo wysiłku w to wkładamy?
- Czy potrafimy wyczuwać nastroje dzieci, czy uważnie je obserwujemy?
- Czy korzystamy z dotychczasowych doświadczeń (sukcesów i porażek wychowawczych), wyciągając z nich wnioski?
- Czy wierzymy, że nasze dziecko stanie się dojrzałe, odpowiedzialne i samodzielne oraz czy na co dzień dajemy mu możliwość postępu w tych umiejętnościach, nie zniechęcając się porażkami?





III.

MAM PROBLEM

ZACHWYCAJĄCA WOLNOŚĆ

– WAHAM SIĘ MIĘDZY SGH A POLITECHNIKĄ. Mam problem, bo dostałem się na obie uczelnie i zastanawiam się, którą wybrać – powiedział jeden z absolwentów szkoły Żagle, który zdawał maturę w roku szkolnym 2021/22.

Oby każdy maturzysta miał tego typu problemy – chciałoby się powiedzieć. Wśród maturalnych wyników tego konkretnego ucznia znalazło się również sto procent z rozszerzonej matury z języka angielskiego. Sam wynik budzi uznanie, ale jeszcze ciekawsza jest droga, jaką do niej doszedł.

STO PROCENT

W PIĄTEJ KLASIE szkoły podstawowej nauczyciel języka angielskiego zachęcał rodziców, aby przenieśli syna do wyższej grupy. Oni mieli wątpliwości. Naturalne zdolności językowe syna były na średnim poziomie, obawiali się też, że nie będą mogli dać mu wystarczającego wsparcia. Jednak ostatecznie chłopak spróbował. Zaczął też przychodzić na lekcje dodatkowe w sobotę rano. Któregoś zimowego dnia sypał gęsty śnieg i mocno wiało, nauczyciel był pewien, że nikt nie przyjdzie. Ku jego zdumieniu pojawił się ów uczeń. Później także bez względu na pogodę przychodził w te sobotnie poranki. I tak przez całe lata.

Olga Boznańska
(1865–1940),
*Martwa natura
z budzikiem*
(fragment),
ok. 1912 r., fot.
Paweł Suchanek/
Muzeum Narodowe
w Kielcach





Za tym jednym wyborem (pójdę do wyższej grupy) poszły dziesiątki kolejnych małych wyborów (sześć lat to mniej więcej sto osiemdziesiąt sobót w roku szkolnym), których najbardziej widocznym owocem stało się te sto procent na maturze.

W szkole Żagle znane są też inne historie. Bywa, że jakiś uczeń budzi zaniepokojenie nauczycieli, ponieważ dość często nie pojawia się na lekcjach, szczególnie na pierwszych. Kiedyś tutor zapytał swojego podopiecznego, dlaczego przychodzi dopiero około 10.30.

- Bo wcześniej śpię – odpowiedział szczerze.
- A budzik?
- Nie słyszę.
- O której się położyłeś?
- O trzeciej.
- A dlaczego tak późno (a raczej wcześniej)?
- Bo grałem.

Na pytanie o to, co chce robić w życiu, odpowiadał: „Nie wiem”. To samo stwierdzał, gdy pytano go, z jakiego przedmiotu chciałby zdawać maturę rozszerzoną.

I jeden, i drugi uczeń dokonywali wyborów, i jeden, i drugi wykorzystywali największy oprócz rozumu dar, jaki ma człowiek, to znaczy wolność. A jednak poszli w dwóch różnych kierunkach.

DWIE WOLNOŚCI

FRANCUSKI FILOZOF JACQUES MARITAIN

zauważa, że stawiając wolność na piedestale wartości współczesnego człowieka, popełnia się kardynalny błąd. Brakuje bowiem wyróżnienia dwóch typów wolności. Jednym jest wolność wyboru, a drugim wolność wewnętrznej (ducho-

Gérard de Lairese
(1641–1711),
*Herkules między
cnotą i występkiem*
(fragment),
ok. 1685, Luwr,
Paryż

wej) autonomii. Wolność wyboru należy do kategorii teorii wolności, natomiast wolność duchowej autonomii ma wymiar psychologiczno-moralny i jest efektem długotrwałej pracy człowieka nad swoim charakterem. Inaczej mówiąc – mogę powiedzieć o sobie „jestem wolny”, mając na myśli dwie rzeczywistości: „mogę wybierać” (potencjał każdego człowieka wynikający z jego człowieczeństwa) i „umiem wybierać”. Człowiek ze swej natury dysponuje wolną wolą, która nakierowana jest ku dobru. Jednak inną rzeczą jest skierowanie się ku dobru, a inną wewnętrzne utwierdzenie się w nim. To drugie to właśnie wolność autonomii, czyli umiejętność samokierowania sobą, ciągłego współtworzenia siebie, poczucia odpowiedzialności za życie.

Jeśli spojrzelibyśmy na decyzję pierwszego ucznia, gdy miał on jedenaście lat, to zobaczylibyśmy, że był to kolejny etap na drodze, dzięki której stopniowo zdawał sobie sprawę, że nie zależy on ani od rodziców, ani od nauczycieli, ani też od mediów. Choć bezpośrednim celem nauczyciela było nauczenie go angielskiego, a celem ucznia lepsze rezultaty z tego przedmiotu, to osiągnął on ostatecznie znacznie więcej. Uczyl się posiadania i bycia panem samego siebie, a to jest wartość duchowa. To, co w danym momencie mogło być uważane za bolesną niewolę (wstawanie rano w sobotę), przyniosło w efekcie wolność wyboru między dwoma pozytywnymi dobrami (jedną lub drugą uczelnią wyższą).

Karol Wojtyła w rozprawie *Osoba i czyn* wskazuje, że osoba ludzka jest zdolna do panowania nad sobą i do samookreślenia. Człowiek nie tylko ma wolność, ale jest wolny, a doświadczając tego, doznaje radości, która jest czymś większym i trwalszym od przyjemności ustającej z chwilą ustania bodźca.

Oczywiście istnieją zewnętrzne okoliczności, które wpływają na to, czy tej wolności doświadczamy bardziej lub mniej. Jednak człowiek może być wolny nawet w więzieniu – tak jak święty Maksymilian Kolbe, który podjął wolną decyzję o oddaniu życia za współwięźnia. Ocalił nie tylko Franciszka Gajowniczka, ale towarzyszył innym skazańcom, umacniając ich, spowiadając, a nawet inicjując śpiewanie pieśni religijnych. Świadkowie tych dwóch tygodni umierania zgodnie twierdzili, że nie słyszeli z celi śmierci przekleństw, lecz modlitwę. Przykłady takiej wolności dają także tacy myśliciele, jak Andriej Sacharow, który będąc wybitnym

nieznany malarz wg
Antonia Zanchiego
(1631–1722), *Sokrates
i zwierciadło*
(„Nosce te ipsum”),
XVII/XVIII w.,
Muzeum Narodowe
w Warszawie





fizykiem, okazał się przede wszystkim obrońcą praw człowieka. Był on gotów zapłacić cenę wielkiego cierpienia za ujawnienie prawdy o sowieckim komunizmie.

DANA CZY ZADANA?

WINSTON CHURCHILL, legendarny premier Wielkiej Brytanii, podczas drugiej wojny światowej zwykł mawiać: „Przez pierwsze dwadzieścia pięć lat życia marzyłem o wolności, przez następne dwadzieścia pięć – o porządku, a w kolejnych dwudziestu pięciu zrozumiałem, że wolność jest porządkiem”.

Faktem jest, że okres młodości to czas, gdy wolność i cieszenie się nią wysuwa się na pierwsze miejsce. Może się jednak okazać, że **moja wolność** jest mi tak droga, iż innym ciężko jest ze mną żyć. A przecież wolność nie służy do odgradzania się od innych, bo na końcu tej drogi znajduje się tylko samotność, zamknięcie i dojmujący brak sensu życia. Wolność zatem jest raczej sposobem na życie z innymi, a jej umiowanie – miłością do innych. Ta zaś nie przychodzi sama. Dlatego autor *Osoby i czynu* już jako papież Jan Paweł II często powtarzał, że wolność jest nie tylko dana, ale i zadana, że bardzo niebezpiecznie jest wolność mieć, że raczej należy ją ciągle zdobywać. Jest z nią podobnie jak z życiem – nie została nam dana raz na zawsze. Człowiek wolny ma przed sobą pewne możliwości, które zamienia w projekty realizowane w praktyce (jak ten angielski) i wtedy zaczyna żyć pełnią życia. Człowiek wolny zadaje sobie pytania o swoją rodzinę i pracę, o zasady, którymi się kieruje, i o przekonania religijne. „Jeśli chcesz kogoś poznać – mówi święty Augustyn – nie pytaj go, co myśli, ale co kocha”. Dlatego człowiek, który nie zmierza w określonym kierunku, nie dąży do wyznaczonego celu, zaczyna wykorzystywać wolność dla rzeczy bezwartościowych i w ten sposób będzie coraz bardziej ją tracił. Natomiast człowiek, który ma cel, nie tylko przetrwa trudności ograniczające jego wolność, ale uzyska siłę, którą będzie służył innym. Tak było z innym – obok wspomnianego już świętego Maksymiliana Kolbego – więźniem Auschwitz, żydowskim psychiatrą Victorem Franklem, który pisał: „Specyfika ludzkiej natury polega na tym, że umiemy żyć tylko wtedy, gdy patrzymy w przyszłość – *sub specie aeternitatis*. To jest naszym zbawieniem w najtrudniejszych momentach życia”.

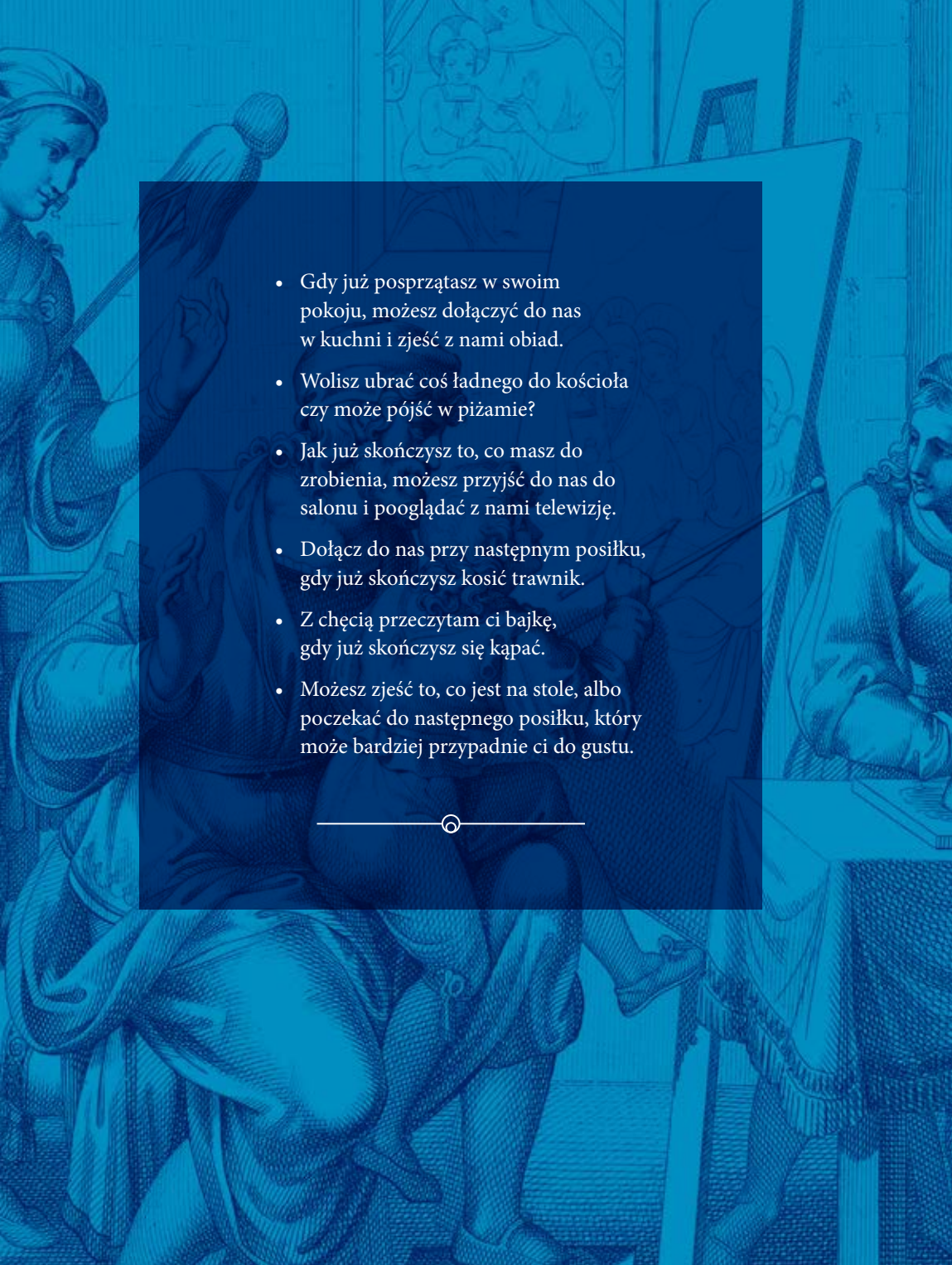
Peter Paul Rubens
(1577–1640),
Upadek Ikara, 1636,
Musées royaux
des beaux-arts de
Belgique, Bruksela

WOLNOŚĆ DZIECKA

WSZYSTKO TO BARDZO PIĘKNE, ale jak przygotować pięcioletka do tego, by jako dorosły naprawdę stanął o sobie? W jaki sposób nauczyć go takiego korzystania z wolności, aby szedł za trwałym dobrem, a nie marnotrawił ten wielki dar dla powierzchownych przyjemności?

„Odpowiedzialne zachowanie to bezpośredni skutek liczby decyzji, jakich się od dziecka wymaga – piszą Foster W. Cline i Jim Fay w książce *Miłość i logika*. – Im więcej wyborów muszą dokonać samodzielnie, tym bardziej odpowiedzialne się stają”.

W praktyce oznacza to, że jako rodzice i wychowawcy powinniśmy codziennie stawiać dziecko w sytuacji wyboru. Autorzy *Miłości i logiki* podkreślają, że kluczem jest przeniesienie odpowiedzialności za oczekiwane działanie z rodziców na dziecko. Jeśli na przykład nie chce wejść do samochodu, to można mu zaproponować: wejdiesz sam, czy mam cię włożyć? A oto inne podpowiedzi:

- 
- Gdy już posprzątasz w swoim pokoju, możesz dołączyć do nas w kuchni i zjeść z nami obiad.
 - Wolisz ubrać coś ładnego do kościoła czy może pójść w piżamie?
 - Jak już skończysz to, co masz do zrobienia, możesz przyjść do nas do salonu i pooglądać z nami telewizję.
 - Dołącz do nas przy następnym posiłku, gdy już skończysz kosić trawnik.
 - Z chęcią przeczytam ci bajkę, gdy już skończysz się kąpać.
 - Możesz zjeść to, co jest na stole, albo poczekać do następnego posiłku, który może bardziej przypadnie ci do gustu.





IV. MARTWI MNIE MÓJ SYN

BUDOWANIE MOTYWACJI U DZIECKA

KRZYSZTOF MARTWIŁ SIĘ CORAZ BARDZIEJ. Kiedy Piotrek, jego najstarszy syn, poszedł do liceum, wydawało się, że wszystko pójdzie jak z płatka. Co prawda nie wiedział jeszcze, jakie studia wybrać, ale to nic dziwnego, gdy ma się piętnaście lat. Dlatego zresztą Krzysztof z pewną ulgą przyjął reformę szkolnictwa i wydłużenie liceum do czterech lat. „W pierwszej klasie otrzaska się trochę z nauką, szczególnie z matematyką, z którą w podstawówce radził sobie nieźle” – myślał Krzysztof, który był przekonany, że dobrą pracę jego syn znajdzie wtedy, gdy będzie mocny z przedmiotów ścisłych. Tak naprawdę to „nieźle” w podstawówce oznaczało mocną trójkę, ale Krzysztof składał to na karb pasji Piotrka, jaką była gra w teatrze. To zabierało mu czas na naukę. Sam znalazł ognisko teatralne dla młodzieży przy Teatrze Ochota, chodził tam regularnie, nie tylko z zapalem uczył się ról, ale był bardzo chwalony przez opiekunkę grupy za zdolności interpretacyjne. W tym jego syn czuł się naprawdę mocny. „No, ale z tego się nie wyżyje” – konstatował ojciec Piotrka.

Jednak teraz, po drugiej klasie liceum nad synem i jego przyszłością gromadziły się czarne chmury. Przynajmniej tak to widzieli jego rodzi-

Witold Wojtkiewicz
(1879–1909), *Orka*
(fragment), 1905,
Muzeum Narodowe
w Warszawie

ce. Włókł się na marnych trójczynach, a z „królowej nauk” – jak mawiał jego tata – ledwo zdał.

ROZMOWY

ZANIEPOKOJENI RODZICE umówili się z tutorem Piotrką, który zasięgnął informacji o postępach podopiecznego. Nauczyciele zgodnie mówili, że chłopak się nie uczy. „To leń patentowy” – powiedział matematyk, pokazując, ilu prac domowych Piotrek nie odrobił. Rozmowa z samym zainteresowanym też nie za wiele przyniosła.

- Piotrek, co planujesz po liceum? – zapytał tutor.
 - Chcę być aktorem – w oczach chłopca błysnęła iskra.
 - Ale do tego trzeba zdać maturę.
 - To zdam.
 - Żeby zdać maturę, trzeba się uczyć. Uczysz się wystarczająco?
- Zapadło milczenie.

Rozmowa z Piotrką nie przyniosła owoców, pewne efekty wynikły z rozmowy z rodzicami. Oni wiedzieli, że chłopak jest zdolny i ma potencjał. Wiedzieli też, że zbyt dużo czasu spędza na próbach i dojazdach do ogniska teatralnego, a zbyt mało na nauce. Co prawda tutor ostrzegał, że odcięcie teatru może nie przynieść pożądanych skutków, ale dla rodziców, szczególnie dla taty Piotrką, wniosek narzucał się sam.

– Zawieszamy teatr, musisz nadrobić zaległości w szkole – powiedział Piotrkowi, gdy wrócili z rozmowy z tutorem. W oczach syna zobaczył łzy. Zrobiło mu się przykro.

– Wiem, że to dla ciebie trudne – powiedział pojednawczo – ale za parę lat nam podziękujesz. Z teatru nie wyżyjesz. Musisz się dostać na dobrą uczelnię, bo tylko z tej pozycji będziesz miał odskocznię do dobrej pracy.

Piotrek wiedział, że rozmowa jest skończona. Jego tata zawsze twardo dążył do celu. Pewnie dlatego zresztą odnosił tyle sukcesów w życiu. Był managerem w dużej firmie, zarabiał tyle, że mogli całą rodziną w wakacje wybrać się w podróż po Stanach Zjednoczonych wynajętym vanem. Piotrek podziwiał ojca, ale w głębi duszy uważał, że sam nigdy nie doskoczy do takiego poziomu. W jednym był dobry – w teatrze i to robił z radością. Ale ta radość właśnie się skończyła. A ochota na poważne zajęcie się nauką wcale nie wypełniła tej pustki.



To miało okazać się już wkrótce. Mimo szlabanu na teatr w trzeciej klasie Piotr nie uzyskał lepszych ocen, mało tego – na zakończenie trzeciej klasy wyładował z dwiema poprawkami. Szczęśliwie je zdał. Gdy jednak na progu klasy maturalnej tutor zapytał go o to, gdzie chce pójść na studia, odpowiedział: „Nie wiem”.

TA STRASZNA WOLNA WOLA

„PRACA WYCHOWAWCZA winna zawsze się rachować z jednym czynnikiem, z którym inne dziedziny działalności ludzkiej nie mają w tym stopniu do czynienia, a mianowicie z wolną wolą wychowanka – pisze o. Jacek Woroniecki w pracy *Długomyślność jako właściwa cnota wychowawcy*. – [...] Nie należy nigdy o tym zapominać, gdy się porówna pracę wychowawczą z którąkolwiek inną czynnością ludzką, która też coś przetwarza, np. z uprawą roli. I w tych wszystkich zabiegach owoce pracy mogą zawieść, dzięki przypadkowemu działaniu czynników obcych, ale ze strony np. samego uprawianego pola żadnej nie można spotkać przeszkody: ono biernie poddaje się zabiegom rolnika, i jeśli ten ostatni pozna dobrze jego własności i potrafi je należycie wyzyskać, to pole przy sprzyjających okolicznościach zewnętrznych nie zawiedzie jego oczekiwań.

Inaczej rzecz się ma w wychowaniu, w tej trudnej, ale i tak ciekawej pracy nad uprawą charakterów. Głównym zadaniem jest nauczyć chcenia, nie tego przemijającego i zmiennego, które zachcianką nazywamy (to i bez nauki potrafimy), ale tego mocnego i głębokiego napięcia woli, które równo i wytrwale zmierza do raz zamierzonego celu”.

Dlaczego Piotrek po decyzji ojca bardziej przypominał ptaka zamkniętego w klatce niż młodego człowieka patrzącego z nadzieją w przyszłość? Dlaczego jedyną odpowiedzią na pytanie o życiowe plany było „Nie wiem”?

„Niekorzystanie ze swojej wolności – pisze Jaume Camps Bansell w książce *Edukacja spersonalizowana i zróżnicowana* – może sprawić, że człowiek z jednej strony czuje się bardziej komfortowo albo wręcz bardziej wolnym (jeszcze nie dokonał bowiem żadnego wyboru, który jednocześnie uniemożliwiłby mu wybranie innych opcji), lecz wtórnym efektem tego jest niepokój, skarłowacenie moralne, poczucie paraliżu lub lekkomyślność w podejmowaniu decyzji”.



Niewątpliwie Piotr miał jedną poważną barierę w tym, by podjąć walkę o swój projekt życia – było nim niskie poczucie własnej wartości. Z jakiegoś powodu uważał swojego ojca za wzór, którego nie ma szans dogonić. Wiedział też, że z tatą się nie dyskutuje i że realizuje on skutecznie swoje cele. W odniesieniu do syna tata również miał jasny cel i wiedział, co dla niego jest dobre. Jednak syn nie potrafił zdobyć się na więcej niż na rezygnację i bierne przyjęcie woli ojca. Ten mały projekt na życie, do jakiego doszedł sam (teatr), runął w gruzach i nie pozostało nic, co motywowałoby go do działania.

Tadeusz Makowski
(1882–1932), *Dzieci
przed klatką
z kanarkiem*,
ok. 1929, Muzeum
Narodowe
w Warszawie

HELIKOPTER I KAPRAL

NAJCZĘSTSZĄ PRZYCZYNĄ braku rozwoju wolności autonomicznej u wychowanka są błędy wychowawcze, które określa się jako typ rodzica „helikoptera” i rodzica „kaprała”.

Oto kilka cech charakterystycznych obu typów według autorów cytowanej już książki *Miłość i logika*:

HELIKOPTER	KAPRAL
Rodzie chroni dziecko i ratuje je z każdej opresji we wrogim świecie	Rodzie wydaje rozkazy i kieruje życiem swoich dzieci
Wysyła komunikaty informujące o słabościach i skutkujące niskim poczuciem wartości u dziecka	Wysyła komunikaty skutkujące niskim poczuciem wartości u dziecka oraz sprzeciwem
Usprawiedliwia dziecko, ale narzeka na jego błędne decyzje	Ma wiele wymagań i oczekiwań związanych z odpowiedzialnością
Przejmuje na siebie obowiązki i problemy dziecka	Mówi dziecku, jak ma postępować
Chroni dziecko przed negatywnymi odczuciami	Mówi dziecku, jak powinno się czuć
Podejmuje decyzje za dziecko	Mówi dziecku, jakie decyzje ma podjąć
Wciąż narzeka i wypomina: „Po tym, co dla ciebie zrobiłem”	Żąda, aby dziecko od razu wykonywało swoje obowiązki
Narzeka i wywołuje poczucie winy: „Kiedy się w końcu nauczysz? Zawsze muszę po tobie sprzątać”	Rozkazuje i grozi: „Wysprzątaj pokój, bo jak nie...”
Narzeka, że ma nieodpowiedzialne dziecko, którego wychowanie wymaga dużo wysiłku	Przejmuje problem na siebie, używając rozkazów i gróźb, mających skłonić dziecko do jego rozwiązania

Wiemy już, co nie sprzyja kształtowaniu wewnętrznej wolności u wychowanka. A co sprzyja?

Pewną wskazówkę może dać tu rodzicom dorobek anglosaskiej koncepcji *artes liberales* w edukacji. „Istotą kształcenia w tym duchu jest położenie akcentu na wewnętrzne kształtowanie człowieka jako jednostki wolnej, zdolnej do samorozwoju związanego ze wzmacnianiem intelektu i charakteru – czytamy we wspomnianej książce Jaume Campsa. – Wypływają stąd cztery istotne cechy tego modelu kształcenia:

1. Kształcenie nie dla prestiżu czy korzyści, lecz dla wartości wiedzy samej w sobie;
2. Szeroka perspektywa poznawcza i zanurzenie w kulturze – kształcenie ogólne, które łączy różne dziedziny i nie jest ograniczone do profilowania;
3. Dbłość o aktywność i podmiotowość uczącego się;
4. Edukacja z pierwszej ręki – nauczyciel jest przewodnikiem, lecz zarazem wraz z uczniem poznaje i uczy się”.

Jeśli termin „edukacja” zmienimy na „wychowanie”, a „nauczyciel” na „rodzice”, to otrzymamy całkiem wyraźną wskazówkę na temat budzenia motywacji u dzieci. Taką rolę spełnia według terminologii Cline’a i Faya trzeci typ rodziców zwany przez nich „konsultantem”. O nich w następnym odcinku.





V. PRZED NAMI DROGA

RODZICE JAKO PRZEWODNICY

„PRZESZKODY POJAWIŁY SIĘ wraz z narodzinami naszego drugiego syna, Tommaso, który przyszedł na świat czternaście miesięcy po pierwszym i urodził się z wadą rozwojową stopy. Do tego doszły trudności związane z wychowaniem naszych dzieci i problemy, jakie z nimi mieliśmy, co odbiło się na naszym związku”.

To fragment wspomnienia włoskiego małżeństwa, Elisabetty i Ange-la¹, którzy opowiadają o swoich doświadczeniach w czasie dwudziestu pięciu lat wspólnego życia. Pewnie niejedni rodzice mogliby odnaleźć się w ich historii:

„Kryzysy w szkole, syn, który chciał zmienić szkołę i nie uczył się – czytamy dalej. – W pewnym momencie chłopcy chcieli również opuścić drużynę harcerską”.

Rodzice byli tym bardzo zmartwieni. Zależało im na dobrym wychowaniu dzieci i wiedzieli, jak wielką rolę odgrywa w tym odpowiednie środowisko. Tymczasem ich chłopcy się uparli. „Nie chcą i już”. Może w przyszłości żałowałiby tej decyzji, ale w tym konkretnym momencie swojego życia postanowili przerwać drogę, która z punktu widzenia

1 <https://opusdei.org/pl-pl/article/doswiadczenie-radosci-milosci-rodzinnej-viii-pomaganie-dzieciom-w-samodzielnym-funkcjonowaniu/>, dostęp: 30.11.2022.

rodziców była właściwa. Elisabetta i Angelo nie chcieli im niczego narzucać, zdawali sobie sprawę, że byłoby to nieskuteczne, a przede wszystkim sprzeczne z ich poglądami na wychowanie. Jednak szukali rozwiązań:

„Dużo z nimi rozmawialiśmy i zaangażowaliśmy w to ich kolegów harcerskich. W końcu kontynuowali swe harcerskie drogi, ukończyli je i teraz są liderami!”

Ciekawe są cele, które postawili sobie włoscy rodzice wobec szóstki swoich dzieci:

„Myśli się o pracy, zdrowiu, ale najbardziej chcę, żeby były przynajmniej tak szczęśliwe jak my – mówi Angelo, a jego żona dodaje: Staraliśmy się zahamować obawy o nasze dzieci, starając się, aby mogły stać się autonomicznymi, niezależnymi ludźmi, którzy zawsze sobie poradzą”.

TOWARZYSZ W DRODZE

W KAŻDEJ DRODZE, a szczególnie w drodze wychowania, liczą się najbardziej dwie rzeczy: z **kim** się wędruje i **dokąd** się zmierza.

Czasem może się wydawać, że ważna jest jakość drogi, dystans, jaki się ma do pokonania, ewentualnie technologia, która nam w tym pomoże. Jednak – jak zauważa papież Franciszek w adhortacji *Amoris laetitia* – „czas jest ważniejszy niż przestrzeń”... Oznacza to, że ważniejsze jest generowanie procesów niż dominacja przestrzeni. Jeśli rodzic ma obsesję, by wiedzieć, gdzie jest dziecko, i chce kontrolować każdy jego ruch, to będzie się starał jedynie zapanować nad jego przestrzenią. W ten sposób nie wychowa go ani nie umocni, nie przygotowuje go do stawienia czoła wyzwaniom. Liczy się przede wszystkim

Pieter Bruegel
starszy (ok.
1525–1569), *Ślepcy*
(fragment),
1568, Museo di
Capodimonte,
Neapol





to, aby zrodzić w dziecku z wielką miłością procesy dojrzewania w jego wolności, uczeniu się, kompleksowym rozwoju, pielęgnowaniu prawdziwej autonomii”.

Słuszny postulat, lecz jak to zrobić? – ktoś zapyta. Jedną odpowiedź już mamy: „czas”. I to nie tylko czas dla dziecka, ale przede wszystkim czas dla siebie, to znaczy dla mamy i taty. Dbanie o wzajemną relację i czas na rozmowę o dzieciach, wsłuchiwanie się w głos żony, która jest lepszym obserwatorem i dostrzega więcej, docenianie zdania męża, który potrafi z pewnym dystansem i obiektywizmem spojrzeć na dane dostarczone przez małżonkę – to wstęp do tego, aby rodzice mieli dobry wpływ na swoje latorośle. Ciekawe, że również w zarządzaniu firmami zwraca się uwagę na podobne umiejętności. Na przykład w przywództwie sytuacyjnym Blancharda główny nacisk kładzie się na:

- umiejętność obserwowania pracownika,
- elastyczność,
- otwartość na komunikację, gotowość na współpracę i prowadzenie dialogu, a nie monologu.

Rodzice, którzy w ten sposób „zarządzają” wychowaniem swoich dzieci, mają szansę stać się w ich życiu „konsultantami” w odróżnieniu od „helikopterów” i „kaprali”, o których wspominaliśmy wcześniej.

RODZICE KONSULTANCI

- wysyłają komunikaty podwyższające samoocenę dziecka i akcentujące jego mocne strony,
- rzadko mówią o odpowiedzialności (zamiast narzekać na błędne decyzje dziecka lub zarzucać mu, że jest nieodpowiedzialne)

- pokazują własnym przykładem, jak skupiać się na sobie i być odpowiedzialnym (zamiast brać na siebie obowiązki dziecka lub mówić mu, jak ma postępować),
- dzielą się osobistymi odczuciami związanymi z własnymi zadaniami i obowiązkami (zamiast chronić dziecko przed negatywnymi odczuciami lub mówić mu, jak ma się czuć),
- pokazują różne możliwości i pozwalają dziecku samodzielnie podjąć decyzję,
- ustalają ramy czasowe, w których dziecko może wykonać swoje zadania,
- dają dobry przykład chętnego wykonywania obowiązków,
- upewniają się, że dziecko samo zajmuje się swoim problemem, pomagają rozważyć możliwe rozwiązania,
- więcej robią niż mówią,
- pozwalają dziecku stawić czoła naturalnym konsekwencjom jego postępowania².

DOKĄD ZMIERZAM

„UWAŻAM, ŻE OSIĄGNĄŁEM WIEDZĘ w dość niecodziennej i przeważnie budzącej mieszane uczucia dziedzinie – pirotechnice. Od około trzech lat zagłębiając się w tajniki pirotechniczne i nie tylko, ostatnio bowiem staram się poszerzyć moją wiedzę o budowaniu amatorskich silników odrzutowych na paliwo stałe. Moje zainteresowanie pirotechniką rozpoczęło się około 2019 roku, kiedy skonstruowałem armatkę zasilaną proszkiem z zapalek. Od tej pory moje projekty były coraz ambitniejsze i na razie

2 F.W. Cline, J. Fay, *Miłość i logika. Jak nauczyć dzieci odpowiedzialności*, Kraków 2011.

zakończyły się na małej rakiecie
wznoszącej się na wysokość
3 metrów”.

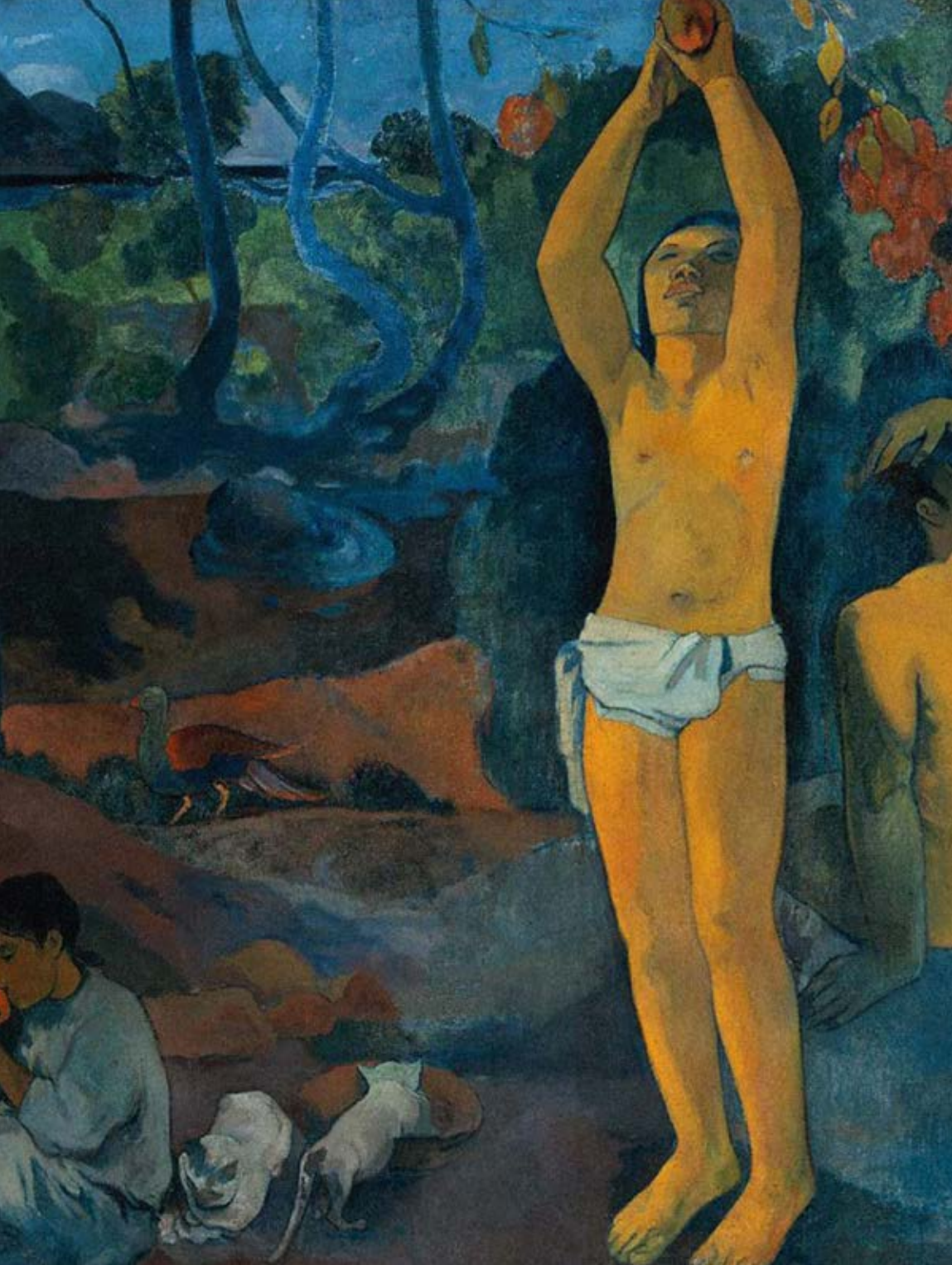
Autorem tego tekstu jest jeden z uczniów
LO Żagle, który w ten sposób odpowiedział na
pytanie: „W jakiej dziedzinie osiągnąłem głę-
bię?”, zadane w kontekście wykładu kard. Johna
Henry’ego Newmana. W wykładzie „Wiedza
a przygotowanie do zawodu” napisał on:

„Osiągamy wiedzę nie przez
bezpośredni i prosty ogląd, nie na
pierwsze wejrzenie, a jak gdyby
partiami, przez nawarstwianie się
poznania, przez pewien proces
myślowy, okrążanie przedmiotu,
porównywanie, kombinowanie,
wzajemną korekturę, ciągle
dostosowywanie wielu częściowych
pojęć, przez angażowanie,
koncentrowanie i łączne działanie
wielu władz i czynności umysłu”.

Nasz konstruktor rakiet odkrył swoją pasję,
realizując ją w konkretnym czasie i podejmując
konkretnie działania. Jednak nie każdy młody
człowiek potrafi zmierzać w ten sposób do osią-
gnięcia celu, często dlatego że brakuje mu prze-
wodnika, właśnie konsultanta. Sprawdźmy na
praktycznym przykładzie, czy sami posiadamy
taką umiejętność.

Paul Gauguin
(1848–1903),
D’où venons-nous?
Que sommes-nous?
Où allons-nous?
(*Skąd przychodzimy?*
Kim jesteśmy?
Dokąd zmierzamy?)
(fragment), 1897,
Museum of Fine
Arts, Boston







ZADANIE

„OSIĄGNĄŁEM WIEDZĘ w dziedzinie politologii, stosunków narodowych oraz sytuacji gospodarczo-światopoglądowej świata – pisze inny licealista. – Często analiza pochłanianej wiedzy, pochodzącej głównie z internetu, oraz konfrontacja opinii, faktów i myśli z innymi członkami rodziny, klasy czy społeczeństwa pozwala mi spojrzeć w nowy sposób na tematy, którymi się interesuję. Przyjmowanie wiedzy z różnych źródeł umożliwiło mi korzystanie z różnych baniek informatycznych i na takiej podstawie niejeden raz na zmianę «frontu» w dyskusji. Głębia, jaką na razie poznałem, jest mała i płytka w porównaniu z ogromem informacji i danych o tematach mych zainteresowań. Kluczowe działanie, jakie wykonuję, by lepiej zrozumieć daną problematykę, to wracanie do danego tematu i wewnętrzna analiza obejmowanego stanowiska”.

Wyobraź sobie, że jesteś „konsultantem” autora powyższego tekstu, i odpowiedz:

1. Jak poprowadziłbyś z nim rozmowę?
2. Jakie pytania byś mu zadał, aby nadać jego zainteresowaniom większą celowość?
3. Do jakich działań byś go zachęcił, aby osiągnął większą kompetencję (głębiej) w wybranym przez siebie zakresie zainteresowań?
4. W jaki sposób pobudziłbyś jego motywację?





VI. „ALE WSTYD”

GDY DZIECKO SCHODZI NA ZŁĄ DROGĘ

ŁUKASZ I AGNIESZKA wracali z Rzymu bardzo szczęśliwi. Lubili podróżować, ale ta wyprawa była wyjątkowa. Jako młode małżeństwo przeżywali głęboko śmierć Jana Pawła II, ale wtedy nie mogli pojechać na jego pogrzeb. Agnieszka była w ciąży z Frankiem, który przyszedł na świat w końcu kwietnia 2005 roku. Od tego czasu obiecywali sobie, że pojadą do Rzymu, „jak dzieci podrosną”, i tak mijał rok za rokiem. Z małego Frania zrobił się chłop na schwał, nie tylko przystojny i wysportowany, ale również pilny i dobry uczeń. Jego młodszy bracia (a było ich trzech) też mieli swoje ambicje, widać, że wdali się w tatę. Agnieszka była dumna ze swoich mężczyzn, a kiedy ten najważniejszy – czyli jej mąż – przyszedł z wykupionymi biletami do Rzymu, poczuła, że jest w siódmym niebie. Wreszcie pojadą do stolicy chrześcijaństwa, pomodlą się przy grobie papieża, który wywarł tak wielki wpływ nie tylko na rozwój ich wiary, ale i na ich wspólne życie. W końcu poznali się na Światowych Dniach Młodzieży w Paryżu i tam zaczęło kiełkować uczucie, które zaowocowało małżeństwem i dziećmi.

Siedzieli już w taksówce, która wiozła ich z Okęcia do domu, gdy zadzwoniła komórka Łukasza. Odebrał. Agnieszka spojrzała na męża i od razu wiedziała, że stało się coś niedobrego.

Theodoor
Rombouts (1597–
1637), *Gra w karty*
(fragment), przed
1637, Muzeum
Narodowe
w Warszawie

OBRAZY I OBRAZA

– **TO NIEMOŻLIWE!** – krzyknął Łukasz w słuchawkę. – Nasz Franek nie mógł zrobić czegoś podobnego. Jak możecie rzucać takie oskarżenia?... Co? Jego telefon? Jest pani pewna? Proszę to dobrze sprawdzić, bo nie mam zamiaru pozwolić na prześladowanie mojego syna! Który to nauczyciel go oskarżył?... Dobrze, jutro o dziewiątej będziemy w szkole.

– Co się stało? – zapytała zdenerwowana Agnieszka – Kto dzwonił?

– Dyrektorka szkoły. Twierdzi, że Franek oglądał z kolegami pornografię w toalecie. Złapali ich na tym. Podobno on miał całą kolekcję zdjęć i filmików na swoim telefonie.

– Franek? Mój syn? To jakaś bzdura! – krzyknęła wzburzona.

– Też tak uważam. On nigdy czegoś takiego by nie zrobił.

Całą resztę drogi do domu zajęło im przypominanie sobie, ile razy Franek był niesprawiedliwie potraktowany w szkole, jak często narzekał, że wziął się na niego nauczyciel fizyki i zarazem ich wychowawca. Szczególnie dało się to odczuć na ostatniej wycieczce, kiedy pan kilka razy był dla niego bardzo niemiły tylko dlatego, że nie wstał od razu z łóżka („A przecież to wycieczka, a nie jakieś koszary!” – argumentował syn). Nie przywiązywali do tego zbyt wielkiej wagi, bo szkoła była dobra i gwarantowała świetne wyniki na maturze, a to przecież liczyło się najbardziej. Ale teraz wszystkie te historie zaczęły tworzyć logiczną układankę. Właściwie byli tak pewni, że to w najlepszym razie pomyłka, a w najgorszym – złośliwość nauczyciela, że przyjęli za dobrą monetę jakieś mętne deklaracje Franka, które usłyszeli po powrocie do domu.

PROSTY MECHANIZM NIE ISTNIEJE

NAZAJUTRZ wstrząśnięci patrzyli na zasoby zarekwirowanego w szkole telefonu syna. Agnieszce łyżeciały ciurkiem z oczu. Pornografia była dla niej czymś obrzydliwym, sprowadzeniem kobiety do roli przedmiotu w celu zaspokajania najniższych żądz prymitywnych mężczyzn. Teraz wśród nich znalazł się jej syn. Co za wstyd!

Ojciec patrzył w milczeniu i planował sankcje, które nałoży na Franka. Jak on śmiał, szczeniak jeden. Ośmieszył ich i poniżył, a co najgorsze oszukał. Byli tacy dumni z jego osiągnięć, cieszyli się też, że chętnie



Jan Cristiaensz. Micker
(ok. 1598/1600–1664), *Wąska
droga cnoty i szeroka droga
grzechu*, XVII w., Muzeum
Narodowe w Warszawie

uczestniczył w harcerstwie, swego czasu był nawet ministrantem, choć ostatnio jakby nieco stracił na gorliwości w służbie przy ołtarzu. Na msze niedzielne chodził niezależnie od nich, więc nie wiedzieli, czy przystępuje do Komunii, ale szczerze mówiąc, nawet do głowy im nie przyszło, że mogłoby być inaczej. Teraz byli załamani.

Złudzeniem człowieka jest przekonanie, że „istnieje prosty mechanizm, który zapewni harmonijny rozwój człowieka” – czytamy w *Medytacjach sokratejskich* arcybiskupa Józefa Życińskiego. Pisząc o tworzeniu recept na szczęście, autor zauważa: „Ci sami ludzie, którzy wnieśli niezaprzeczalny wkład do nauk ścisłych, w dziedzinie refleksji o człowieku, etyce, filozofii społecznej reprezentowali rozbijającą naiwny styl, usiłując złożoną rzeczywistość ludzkich wartościowań i wyborów podporządkować prostym mechanizmom znanym fizyce czy chemii”.

Parafrazując tę obserwację wybitnego filozofa nauki, możemy powiedzieć, że bardzo podobnie jest w procesie wychowania. Nie istnieje gwarancja stałego wzrostu duchowego i moralnego osoby według z góry przygotowanej recepty. Ale to wbrew pozorom dobra wiadomość, choć ... nie dla każdego. Dobra dla tych rodziców, którzy na proces wychowania patrzą w kategoriach długomyślności. Zła dla tych rodziców, którzy swoje dzieci traktują jak przedłużone własne ego i sami prezentują naiwność godną ich pociech, lecz nie ludzi dorosłych.

UWAGA! NIEBEZPIECZEŃSTWO!

„SKONTAKTOWAŁ SIĘ KIEDYŚ ZE MNĄ trener zapasów w szkole średniej i poprosił, abym pomogła mu rozwiązać spór – pisze Meg Mekker w książce *Jak wychować chłopca na mężczyznę?* – Pewnego wieczora grupa siedmiu starszych chłopców z drużyny poszła do baru i upiła się. Inny chłopak, nienależący do drużyny, poinformował o całym tym zdarzeniu dyrektora szkoły, który z kolei powiedział trenerowi. Całkiem słusznie trener za karę posadził tę siódmkę na ławkę rezerwową na miesiąc, ponieważ zerwali zawartą z nim ustną umowę, że nikt z drużyny nie będzie pił ani palił przez cały sezon sportowy. Za zerwanie umowy groziło wykluczenie z drużyny”.

Trener postąpił z chłopcami łagodniej, niż przewidywała umowa, bo wiedział, że w gruncie rzeczy są dobrzy, a to była tylko ich słabość. Tym-

czasem rodzice, gdy usłyszeli od synów o sankcji, wpadli w furję. Nie, nie na synów. Na trenera.

„Przecież w ten sposób niszczy się ich karierę, marnuje życiową (przynajmniej w okresie liceum) szansę udziału w ogólnostanowym finale. Kilkoro rodziców przyszło do dyrektora szkoły i zażądało nie tylko, by pozwolono chłopcom dalej trenować, ale także by dyrektor zwolnił z pracy trenera. A jak w tym wszystkim odnaleźli się chłopcy? Do czasu, gdy w całą dyskusję włączyli się rodzice, przyznawali, że kara, jaką im wymierzono, jest sprawiedliwa. Potem jednak, gdy rodzice przyszli z awanturą, atakowali razem z nimi”.

Mekker zauważa, że dziecięcy egocentryzm idzie zazwyczaj w dwóch kierunkach – obwinianie samego siebie (np. o to, że rodzice się rozwiedli) oraz obwinianie wszystkich dookoła, gdy coś pójdzie źle. Jest to przejaw braku dojrzałości, skoncentrowania się na sobie, szczególnie charakterystyczny dla okresu dojrzewania. Rodzice, którzy myślą w perspektywie doprowadzenia dziecka do dorosłości, popełniają poważny błąd, gdy dają się wciągnąć w mechanizm szukania winnych, ponieważ utrwalają w dziecku brak odpowiedzialności. Rodzice wychowujący z myślą o przygotowaniu dziecka do dorosłości, są świadomi, że jest to proces, w którym idzie się nie tylko cały czas w górę, ale czasem schodzi w dolinę, i to nieraz głęboką. Dlatego jasno stawiają sprawę, wyraźnie komunikują dziecku, w czym postąpiło dobrze, a w czym przekroczyło granice, nie robiąc tragedii z tego, że zawiodło ich oczekiwania.

SZTUKA ROZKAZYWANIA

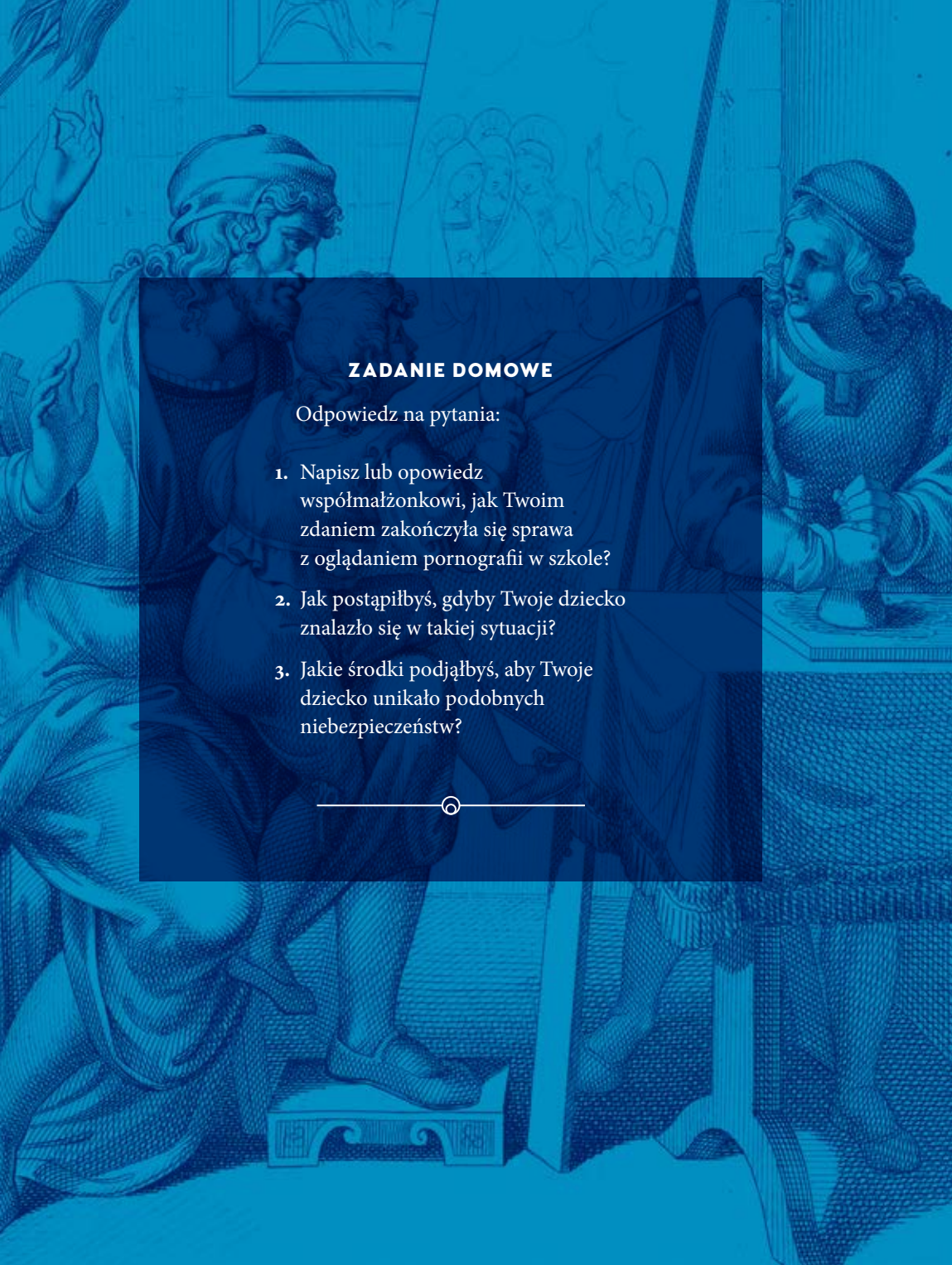
„ZDARZY SIĘ NIEKIEDY, że i od początku sprawa nie została, jak należy, postawiona, że rozkaz lub zakaz nie został ani dość jasno, ani dość stanowczo dany, i wnet się zaczyna to nieznośne gderanie: «Kiedyż ty nareszcie zrozumiesz? Ile razy trzeba ci powtarzać?» i tym podobne – pisze o. Jacek Woroniecki w tekście *Długomyślność jako właściwa cnota wychowawcy*. – Pamiętamy wszyscy z naszych młodych lat, jak strasznie nas ten brak długomyślności u niektórych naszych wychowawców niecierpliwił, kwaśił i zniechęcał”.

Woroniecki uważa, że wychowawca powinien „doskonale posiadać sztukę rozkazywania”, jednak rozumie pod tym słowem coś innego, niż

Jan Lievens
(1607–1674), *Księżę
Karol Ludwik
i jego nauczyciel
w kostiumach
historycznych*, 1631,
The J. Paul Getty
Museum, Los
Angeles



potocznie uważamy. Nie chodzi o proste „zrób to lub tamto”, lecz o to, by „jasnym i stanowczym przekazaniem swej woli przelać niejako jej moc, jej napięcie do duszy dziecka”. Oczywiście należy być miłym i uprzejmym, ale czasem wychowawca musi użyć mocnego komunikatu, którym postawi jasną granicę między tym, co jest do przyjęcia, a tym, co zasługuje na odrzucenie. „Ale i wtedy nie wolno mu spodziewać się, że ten jego rozkaz zostanie z jakąś mechaniczną ścisłością wykonany, jak poruszenie kółka w maszynie po poruszeniu sprężyny: nie wolno mu nie rachować się z trudnościami, z którymi się jego rozkaz w młodej duszy może spotkać. Nieraz wypadnie mu zastosować i jakieś silniejsze środki, aby przełamać w niej bezład lub lenistwo, albo też i nieposłuszeństwo i upór. Ale i wtedy powinien on zachować całkowite panowanie nad sobą, znamionujące siłę ducha: poddawanie się zniechęceniu i odruchom niecierpliwości w takich chwilach ujawnia zawsze pewną słabość, którą dziecko prędzej czy później instynktownie odczuje i która go tylko zachęci do oporu”.



ZADANIE DOMOWE

Odpowiedz na pytania:

1. Napisz lub opowiedz współmałżonkowi, jak Twoim zdaniem zakończyła się sprawa z oglądaniem pornografii w szkole?
2. Jak postąpiłbyś, gdyby Twoje dziecko znalazło się w takiej sytuacji?
3. Jakie środki podjąłbyś, aby Twoje dziecko unikało podobnych niebezpieczeństw?





VII. MUR NIE DO PRZEBICIA

GDY DZIECKO DOZNAJE ZAŁAMANIA

TO BYŁO BARDZO BURZLIWE ZEBRANIE, a Łucja i Jerzy długo nie mogli się po nim uspokoić. Co prawda nauczyciel nie okazał się tak beznadziejny, jak uważali wcześniej, ale ich problem nadal nie został rozwiązany. Chodziło o fatalne oceny Pawła z matematyki i o liczne uwagi, jakie dostawał na jej lekcjach. (Fakt, nie tylko na tych, ale tu było ich najwięcej). Na podstawie tego, co opowiadał w domu, byli przekonani, że lekcje są po prostu źle prowadzone, a chłopak się rozprasza, ponieważ szybko odrabia zadania, a potem się nudzi. Rodzice chcieli dobrze przygotować syna do życia i dlatego zapisali go do prywatnej szkoły, która też odpowiadała im pod względem wartości. Lecz w praktyce okazało się, że nie jest tu tak różowo. W klasach zero–trzy Paweł czuł się dobrze, ale od klasy czwartej było już tylko gorzej.

TA NIESZCZĘSNA MATMA

JERZY I ŁUCJA dzielili się swoim niezadowoleniem z innymi rodzicami, w końcu doszło do zwołania zebrania, na którym była nauczycielka, dyrektorka szkoły i rodzice. Trzeba przyznać, że nauczycielka dość logicznie przedstawiła program i sposób, w jaki go realizuje. Była także

Józef Chelmoński
(1849–1914), *Burza*
(fragment), 1896,
Muzeum Narodowe
w Krakowie

dość sympatyczna. Łucja i Jerzy dziwili się trochę, że Franek opisał ją w tak czarnych barwach. Ale musiało być coś na rzeczy, skoro nic mu nie szło. Jerzy zabrał głos, wytykając wszystkie błędy popełnianie przez nauczyciela. Im dłużej mówił, tym bardziej się unosił, aż Łucja go musiała uspokajać.

Następnego dnia zadzwoniła do Oli. Ola i Zbyszek wychowywali trzy córki i syna, który chodził z Frankiem na piłkę.

– Wiesz, w szkole jest coraz gorzej – poskarżyła się. – Wczoraj byliśmy na zebraniu w sprawie matematyki. Tak nam zależy, żeby Franek robił postępy, tymczasem tkwi w miejscu, a nauczycielka zarzuca mu złe zachowanie.

– Wiem, co czujesz – usłyszała uspokajający głos przyjaciółki. – Nasza Hania też marnie wypadła, szczególnie z przedmiotów humanistycznych.

– Nauczyciele są coraz gorsi – zauważyła Łucja. – Za naszych czasów jednak było lepiej.

– Jesteś pewna, że z Frankiem wszystko jest w porządku? – pytanie Oli zaskoczyło Łucję.

– No pewnie, a dlaczego miałyby być złe?

– Wiesz, parę lat temu bardzo martwiliśmy się o Hanię. W pewnym momencie okropnie narzekała na polonistkę, trochę mniej, ale też mocno na anglistkę. Doszło do tego, że nie chciała chodzić do szkoły, kiedy były sprawdziany z tych przedmiotów. Nie rozumieliśmy, co się dzieje, bo rodzeństwo radziło sobie bardzo dobrze. I wtedy poradzono nam, żeby zrobić jej specjalistyczną diagnozę.

– Myślisz, że nasz Franek ma coś nie po kolei? – Łucja w pierwszej chwili gotowa była bronić syna. Ale zbyt szanowała Olę, żeby powiedzieć coś więcej.

– Dziś dzieci mają różne dolegliwości, które wpływają na ich zachowanie i wyniki. Nie chcieliśmy początkowo jej diagnozować, bo baliśmy się, że poczuje się stygmatyzowana.

– No właśnie.

– Ale problemy nie znikają, wręcz przeciwnie, było coraz gorzej. Myśmy ją cisnęli, ona stawiała opór, oceny leciały w dół. Gdy patrzę na to z perspektywy, to widzę, jak bardzo się denerwowaliśmy, a ona przecież to widziała i przeżywała. W końcu zdecydowaliśmy się pójść do poradni.

I to nam wiele wyjaśniło. Miała słabe wyniki, bo po prostu na drodze jej rozwoju coś się zablokowało. Stwierdzono u niej bardzo zaawansowaną dysleksję. Niestety do tego dołączyły się objawy depresji. Musieliśmy dużo zmienić w naszym podejściu do niej, ale powoli przynosi to efekty.

– Dziękuję ci za szczerość. Porozmawiam z Jurkiem.

Ta rozmowa była trudniejsza, niż myślała. Jurek zareagował bardzo nerwowo. Na myśl o tym, że jego syn był – jak to nazwał – „nienormalny”, emocje znowu sięgnęły zenitu.

DIAGNOZA

„WTRĄCAĆ SIĘ W ŻYCIE ISTOT oznacza szkodzić zarówno im, jak i sobie samemu – twierdzi mędrzec Lao-tse. – Ten, kto narzuca siebie, posiada małą jawną moc; ten, kto nie narzuca siebie, ma wielką, tajemną moc [...] Doskonały człowiek nie wtrąca się w życie istot, nie narzuca im siebie, lecz pomaga wszystkim istotom w [osiągnięciu] wolności”.

Cytat ten zamieszczają Philip G. Zimbardo i Floyd F. Ruch w książce *Psychologia i życie*. Istotą tej terapii jest tzw. terapia niedyrektywna, która „opiera się na przesłance, że jednostki, które są wystarczająco motywowane, potrafią rozwiązać swój własny problem, jeśli mogą uwolnić się od skłonności do samooszukiwania się i od strachu – w takim stopniu, aby zdać sobie sprawę z istoty swego problemu”.

Chociaż Ola nie była terapeutką, to w tej rozmowie być może odegrała taką rolę. Rodzicom Franka nie mieściło się w głowie, że ich syn może cierpieć na dolegliwości, które znacznie utrudniają jego funkcjonowanie w szkole. Źródła problemów upatrywali na zewnątrz. Łucja po wysłuchaniu przyjaciółki była bardziej skłonna, aby zbadać ścieżkę delikatnie zaproponowaną przez Olę. Ale najtrudniejsze okazało się przekonanie Jurka.

Na drodze wychowania dziecka można spotkać się z sytuacją, która jest jak mur nie do przebiccia ani do obejścia. Nie akceptujemy jej, a dziecko to czuje. To zwiększa jego napięcie, które objawia się na zewnątrz w trudny do przyjęcia sposób. Narasta lęk i związana z tym skłonność do samooszukiwania się zarówno u dziecka, jak i u rodziców. Ci ostatni występują w roli tych, którzy „wiedzą najlepiej”, co jeszcze bardziej zamyka dziecko i budzi w nim negatywne uczucia. Rodzice stają się podobni do





lekarza, który przepisuje receptę, „bo wie” i każe ściśle się do niej stosować. Jednak – ponieważ rezultaty nie przychodzą – ich zdenerwowanie wzrasta. Stąd już tylko krok do zniecierpliwienia i gniewu. Zdaniem ojca Jacka Woronieckiego ten rodzaj gniewu³ wynika z miłości własnej. „Nieraz szkodę podobnego niecierpliwienia się ponosi sam niecierpliwiący się, i to nie tylko przez to, że [robi to] w oczach otoczenia, które z czasem przejrzy motywy jego zniecierpliwień, ale i przez to, że marnuje na próżno swe siły i zniechęca się do dalszych wysiłków. Długomyślność jest tu nieodzowna, aby podtrzymać wolę i nie dać jej ulec zniechęceniu, które tak łatwo pociąga za sobą niecierpliwienie się”.

HANIA

HANIA PAMIĘTAŁA, że było jej bardzo ciężko, gdy przynosiła do domu słabe lub złe oceny. Trzymała się dzięki pasji do rysunku. W dzieciństwie robiła proste, lecz precyzyjnie wykonywane laurki i malowała obrazki oraz ilustracje do książek, które czytała z mamą. Później rozwijała swój talent. Rodzice zapisali ją na zajęcia z rysunku i bardzo cieszyli się jej sukcesami. Wciąż dostawała słabe oceny, wciąż musiała podchodzić po kilka razy do tego samego sprawdzianu z polskiego, ale rodzice już się tym tak nie denerwowali. Raczej cieszyli się jej postępami w rysowaniu. Gdy żaliła się, że nauczyciele nie rozumieją jej trudności, słuchali, nie przekonywali jej, że się

nieznany malarz
wg Krzysztofa
Lubienieckiego
(1659–1729),
Bakalarz, 1727,
Muzeum Narodowe
w Warszawie

3 Ojciec Woroniecki odróżnia ten gniew od dobrego gniewu jako reakcji na zło moralne – jak w przypadku Jezusa wypędzającego kupców ze świątyni.

myli. Szczególnie z mamą dało się pogadać – Hania lubiła to, że nie daje jej żadnych rad, najwyżej czasem o coś zapyta lub podzieli się wspomnieniem z własnej młodości.

Hania nie wiedziała, że taki sposób rozmowy zaleciła rodzicom terapeutka, który w pewnym okresie spotykała się z ich córką. Od lat stosowała z powodzeniem metodę, w której terapeuta spełnia funkcję niedyrektywną.

„Terapeuta ani nie chwali, ani nie gani, lecz akceptuje to wszystko, co zostało powiedziane, niekiedy przeformułowuje wypowiedzi pacjenta lub pomaga mu w jaśniejszym przedstawieniu (klaryfikacji) jego własnych reakcji, zwracając uwagę zarówno na uczucia wyrażane przez pacjenta na zewnątrz, jak i na uczucia wewnętrzne, których on doświadcza – wyjaśniają Zimbardo i Ruch. – Teoria terapii niedyrektywnej głosi, że dzięki „wygadaniu się” w przyzwalającej atmosferze, pacjenci zdolają zrozumieć związki między swymi uczuciami a zachowaniem. [...] Akceptacja i zainteresowanie ze strony terapeuty ma największe znaczenie, ponieważ pomaga pacjentowi w rozwinięciu poczucia pewności siebie i siły, potrzebnych do uporania się z trudnymi problemami przystosowania”.

Dziś Hania jest już dorosła, wyszła za mąż i ma dzieci, prowadzi też własną firmę rodzinną. Jest wdzięczna rodzicom nie tylko za to, że zaakceptowali jej ograniczenia, ale że mobilizowali ją do pokonywania trudności – nie słowami, lecz wyzwaniem. Obiecali jej między innymi wyjazd na zaawansowany kurs rysunku, jeśli dotrzyma umowy dotyczącej poprawiania ocen. Zdała maturę, dostała się na pedagogikę, a potem na grafikę, spełniając swoje marzenia.

PSYCHOLOGIA I CNOTY

„MOŻE SIĘ TO WYDAĆ łatwym sposobem terapii, lecz trzeba wiele opamiętania, aby powstrzymać się od udzielania wskazówek czy interpretacji i narzucenia w ten sposób pacjentowi własnego systemu wartości” – piszą Zimbardo i Ruch.

Natomiast o. Jacek Woroniecki zauważa: „Od posiadania długomyślności zależą w wysokim stopniu i cnoty miarkujące gniew, a więc łagodność, łaskawość lub wyższa od nich wyrozumiałość; ona to i cierpliwość

są właściwą podstawą panowania nad sobą, w dziedzinie opanowania poruszeń gniewu”.

O wychowaniu możemy mówić albo językiem psychologii, albo językiem cnót, albo... jednym i drugim. Znajomość ludzkiej natury na poziomie fizycznym, emocjonalnym i duchowym może okazać się bardzo pomocna w procesie wychowawczym nie tylko dzieci, ale i samych siebie.

„Nie neguje się obecności irracjonalnych motywów, biologicznych popędów czy społecznego uwarunkowania – czytamy w *Psychologii i życiu* – lecz są one czymś drugorzędnym wobec doniosłości faktu, że jednostka ma swobodę wyboru, jak się zachować. Jak sugeruje Frankl, bez względu na nakładane nam ograniczenia zawsze mamy wolność wyboru co do sposobu, w jakim stawimy im czoła. Nawet w warunkach powodujących najskrajniejsze cierpienia – takich, jakich zaznał sam Frankl w hitlerowskim obozie koncentracyjnym – tam, gdzie egzystuje człowiek, tam możemy odkrywać sens i nowe oblicze naszego istnienia”.



Domenico
Ghirlandaio
(1449–1494),
Starzec z wnukiem
(fragment), 1490,
Luwr, Paryż



VIII. WYMARZONY KANDYDAT NA MĘŻA

U CELU DROGI

MONIKA MARTWIŁA SIĘ coraz bardziej. Z tygodnia na tydzień rozmowy z Olą stawały się trudniejsze. Łukasz, mąż Moniki i ojciec Oli, dostawał białej gorączki, patrząc na zachowanie ich najstarszej córki, która zmieniła się nie do poznania, i to niestety na gorsze.

Jeszcze dwa lata temu nic nie wskazywało na nadchodzące problemy. Ola miała dziesięć lat, gdy po raz pierwszy poszła na zbiórkę wilczków. Bardzo jej się podobało, a rodzice cieszyli się, że jest w dobrym środowisku i pod dobrą opieką. Potem zapisali ją na zajęcia, na których mogła rozwijać z rówieśnikami różne pasje oraz pogłębiać wiarę i relację z Panem Bogiem. I tu także ich córka czuła się dobrze. Pod koniec podstawówki oświadczyła, że nie chce już chodzić na zbiórki i jeździć na obozy harcerskie. Była estetiką, ceniła czystość i wygodę, a w lesie trudno zadbać higienę. W tym czasie dostała też swój pierwszy smartfon. Rodzice próbowali odciągnąć w czasie tę decyzję, ale ulegli zmęczeniu ciągłym narzekaniem córki, że „wszyscy w klasie mają już taki telefon”. Mimo że założyli blokadę rodzicielską, Ola była coraz bardziej przywiązana do sieci – zaczęła

Witold Wojtkiewicz
(1879–1909),
Porwanie królowny
(*Ucieczka*)
(fragment), 1908,
Muzeum Narodowe
w Warszawie

nawiązywać kontakty z osobami z zagranicy, oglądała filmy, mangi. Po kolejnym roku przestała chodzić na spotkania religijne.

JEST PROBLEM

PRAWDZIWYM SZOKIEM była rezygnacja Oli z chodzenia na niedzielną mszę. Ojciec – człowiek bardzo wierzący, korzystający regularnie z wymagającej formacji chrześcijańskiej – zdenerwował się nie na żarty. Monika starała się go ułagodzić, wiedząc, że złością daleko się nie zajdzie, ale on miał swoje zdanie. Był przekonany, że ich córka jest pod wpływem zepsutych ludzi, że trzeba ją krócej trzymać i nie dopuszczać do kontaktów, które ją sprowadzają na złą drogę. Jednak Ola zdawała się lgnąć właśnie do takich. Co gorsza, zaczęła opuszczać się w nauce, a tu matura coraz bliżej.

Dlaczego ona nie jest taka, jak Grzesiek? – zastanawiali się rodzice. Grzesiek był najstarszym synem ich znajomych i uchodził za wzór młodego człowieka. Też był w harcerstwie, zdobywał kolejne sprawności i w końcu został drużynowym. Zrezygnował dopiero, gdy dostał się na medycynę, i to z wynikami godnymi pozazdroszczenia: chemia rozszerzona 95 centyl, biologia 98 centyl, co oznaczało, że w całej Polsce pięć procent maturzystów miało wynik taki sam lub lepszy z chemii, a z biologii zaledwie dwa procent.

Szczerze mówiąc, Monika liczyła po cichu na to, że Ola i Grzesiek zainteresują się sobą, bo chłopak wydawał się jej idealnym kandydatem na męża dla córki.

„Ciekawe, co u nich słyszać?” – pomyślała. Od dłuższego czasu nie miała kontaktu z Zuzanną, mamą Grześka. A lubiła z nią rozmawiać, bo zawsze po takiej rozmowie czuła się lepiej i patrzyła na życie bardziej optymistycznie.

Stwierdziła, że nie zaszkodzi zadzwonić. Sięgnęła po telefon.

GRZESIEK

– **WIESZ, ON WZIĄŁ URLOP NA ROK**, nie dawał rady – odpowiedź Zuzanny zaskoczyła Monikę.

– Jak to? Przecież to taki dobry uczeń! – powiedziała zdziwiona.







– Niestety to nie wystarczyło. Nie będę przed tobą udawać – wpadł w depresję.

– Mój Boże, współczuję. Dużo się teraz słyszy o tym wśród młodzieży, ale nie myślałam, że Grześ...

– My też nie myśleliśmy.

– Jak się zorientowaliście? – zapytała Monika zaniepokojona, czy nie powinna uważniej przyjrzeć się któremuś ze swoich dzieci.

– Na drugim roku zaczął oblewać egzaminy. Przynajmniej, że byliśmy zawiedzeni, szczególnie że na pierwszym, który przecież jest trudniejszy, szło mu dobrze. Nie dziwiło nas, że mniej się uśmiecha – w końcu zmagał się z trudnościami. Ale potem doszły inne rzeczy. Na przykład coraz dłużej spał. Rzeczywiście potrzebował odpoczynku, ale składaliśmy to na karb wymagających studiów. Skarżył się, że trudno mu przyswajać materiał, że nie może się skupić na nauce. Po pierwszym oblanym egzaminie dosłownie się załamał. Mówił, że to jego wina, że nie jest nic wart, że to wszystko jest bez sensu. A na dodatek coś zmieniło się w jego sposobie poruszania się. Wiesz, że był bardzo sprawny fizycznie, świetnie grał w piłkę, a teraz przypominał muchę w smole. To było widoczne dla każdego. Zastanawialiśmy się z Piotrkim, co się dzieje. Grzesiek coraz bardziej zamykał się w sobie. Piotrek kiedyś odprowadzał Anię do szkoły i spotkał tam Cześka, ojca jej koleżanki z klasy. On jest psychiatrą. Zapytał go. Czesiek przysłał nam taki test. Usiedliśmy z Grzesiem jednego wieczora i zachęciliśmy do zrobienia go. Wyszło czarno na białym – depresja. Na szczęście to się leczy. Grzesiek wziął urlop dziekański – teraz łatwo

Ferdynand
Ruszczyk (1870–
1936), *Stary dom*,
1903, Muzeum
Narodowe
w Warszawie

dają, bo jest sporo studentów z takimi zaburzeniami – i zaczęliśmy powoli pracować. Najważniejsze to zaakceptować, że taka rzecz jest. To chyba było dla nas najtrudniejsze. Ale co mogliśmy zrobić? Przyjęliśmy, że to taka sama choroba jak i inne i trzeba to leczyć. Staraliśmy się wzmacniać Grześka, dbaliśmy o to, żeby nie był sam, zaczął chodzić do psychiatry i na terapię. Teraz jest już znacznie lepiej.

– Wrócił na studia?

– Nie, i nie wiem, czy wróci.

– Jak to, nie zachęcacie go do tego?

– Wiesz, zaczął pracę w aptece, czuje się tam dobrze, jest spokojny i zadowolony. Wychodzi na prostą, ale Czesiek powiedział nam, że tu potrzebna jest duża cierpliwość. Na pewno nie można mu nic narzucać, trzeba czekać, ale aktywnie – to znaczy, cały czas wspierając go. To praca na lata. Każdy ma swój czas.

DALEKA DROGA

MONIKA POSTANOWIŁA zrezygnować z roli „policjanta”, w którą ostatnio często się wcielała. Zaprosiła Zuzannę z mężem na kolację, wiedząc, że Łukasz dzięki rozmowie z Piotrem też może trochę inaczej spojrzeć na ich problemy z córką. Rzeczywiście, chociaż Ola wciąż była zbuntowana i izolowała się, oboje rodzice zaczęli z większym spokojem traktować jej zachowanie, choć nie rezygnowali ze stawiania granic. Starali się też mieć czas na głębokie, szczerze rozmowy z córką. Współpracowali intensywnie ze szkołą, szukali najlepszych rozwiązań, by rozwijać pasje i talenty Oli. Także opiekunowie przyjmowali dziewczynę z jej buntem. Gdy zdała maturę, rodzice zgodzili się opłacić studia, o których marzyła.

Ola nie wyszła za Grześka. Na jej drodze pojawił się Krzysiek. Pobrali się pod koniec studiów. Na weselu wręczyli rodzicom listy. Ola napisała:

„Kochani Rodzice!

Dziękuję Wam za te lata, które uformowały mnie jako córkę, kobietę, a teraz żonę. Przede wszystkim daliście mi ten cenny dar, jakim jest życie, co więcej, byliście dla mnie wzorem i przykładem. Kierowaliście się zawsze miłością do Pana Boga

i do drugiej osoby, szczególnie do siebie nawzajem. Dziękuję, że pokazaliście mi, czym jest prawdziwa miłość – całkowitym oddaniem się drugiej osobie, z trudem, a niekiedy bólem, ale przynoszącym ostatecznie wielką radość. Dziękuję, że mieliście dla mnie dobre, ale i ostre słowa. Zawsze mogłam się do Was zwrócić po radę i podzielić się troskami. Byliście, jesteście i będziecie dla mnie wzorem małżonków i rodziców”.

NA CAŁE ŻYCIE

„WYCHOWUJEMY NA CAŁE ŻYCIE, a poza nim na wieczność i ten trwały rezultat, który by pozostał na wieki, winniśmy wciąż mieć przed oczami we wszystkich naszych pracach wychowawczych – pisze o. Jacek Woroniecki. – Nie wolno nam zniechęcać się do niego dlatego tylko, iż bezpośrednio nasze zabiegi wychowawcze nie przynoszą takich rezultatów, jakich żeśmy się spodziewali albo też, że zupełnie zawodzą. Dusze rozwijają się tak rozmaicie i Bóg kieruje nimi po tak niedościgłych dla naszego umysłu ścieżkach, iż nigdy nie możemy wiedzieć, czy nie nastąpi w nich kiedyś zwrot, którego byśmy się nigdy po nich nie spodziewali na podstawie ich dotychczasowego postępowania. Pomimo więc bezpośrednich niepowodzeń, należy dalej spokojnie i miarowo siać zdrowe ziarno wychowania chrześcijańskiego w na pozór najbardziej nawet nieurodzajne grunta, gdyż nigdy nie można być pewnym, że nie przeistoczą się one kiedyś w żyzną rolę, gdy je Bóg rosą swej łaski nawiedzi.

Póki człowiek żyje, zwątpić o nim nie wolno. Z najbardziej zdeprawowanym człowiekiem należy tak postępować, aby odczuł i zrozumiał, iż się zawsze ufa w możność jego poprawy. Zawsze trzeba dla niego umieć znaleźć jakieś zdrowe ziarno, które nieraz długo leżeć będzie martwe lub nawet podeptane w jego pamięci, aż wreszcie przyjdzie może chwila, kiedy zacznie kiełkować, wzrośnie, zakwitnie i rozpromieni mu duszę. Jednego się tylko trzeba tu wyrzec, to jest tego nieumiarkowanego pragnienia, aby widzieć samemu rezultaty swych wysiłków, aby się nimi samymi radować. Radość ta zresztą nie minie dobrego siewcę, choćby i nie on był tym, który owoc będzie zbierać, jak to sam Zbawiciel cudownie wyraził:





«A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje weselił się społu i który żnie. Albowiem w tym przysłowiu jest prawdziwe, iż inny jest, który sieje, a inny, który żnie» (J 4,36–37).

Zaś św. Paweł, rozwijając dalej tę myśl Chrystusa, przypomina tym wszystkim, którzy są współpracownikami Bożymi w dziele zbawienia, a więc i w dziele wychowania, że decydujący czynnik nie jest w ich ręku, ale w ręku Boga:

«Ja sadziłem, Apollo podlewał, ale Bóg dał wzrost. A tak ani ten, kto sadzi, jest czymś, ani kto polewa, ale Bóg, który wzrost daje. A ten, co sadzi i ten, co polewa, jedno są, każdy zaś weźmie zapłatę swoją według trudu swego» (1 Kor 3,6–8)».

O. Jacek Woroniecki

*Długomyślność jako właściwa
cnota wychowawcy*



Bartolomé Esteban
Murillo (1617–1682),
*Powrót syna
marnotrawnego*,
ok. 1667–1670,
National Gallery of
Art, Waszyngton



IX. O PROJEKCIE

„**WYCHOWANIE CZŁOWIEKA**, czyli rodzice z wizją” to część projektu „Droga do dorosłości, czyli rodzice jako liderzy”. Powstał on w ramach trzeciej edycji konkursu „Po pierwsze rodzina” ogłoszonego przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej. Celem projektu jest wsparcie rodziców w roli liderów przygotowujących swoje dzieci do dojrzałego życia.

Inspiracją projektu był tekst o. Jacka Woronieckiego *Długomyślność jako właściwa cnota wychowawcy*, a materiału do poszczególnych tekstów dostarczyły doświadczenia rodzin i wychowawców w szkołach Strumienie i Żagle Stowarzyszenia Sternik. Zostały one zestawione z wiedzą pedagogiczną i antropologiczną (klasyczną i współczesną).

Projekt składa się z kilku elementów: strony internetowej, wideo-wywiadów oraz niniejszej publikacji, przygotowanej przez placówki edukacyjne Stowarzyszenia Sternik.

Prezentowana tu praca powstała jako owoc doświadczeń z kilkunastoletniej praktyki szkolnej. Jej autorami są dyrektor szkoły Dariusz Justyniarski oraz wicedyrektor ds. wychowawczych Paweł Zuchniewicz.

X. BIBLIOGRAFIA

Cline Foster W., Fay Jim, *Miłość i logika. Jak nauczyć dzieci odpowiedzialności*,
Kraków 2011.

Etyka w medycynie. Ujęcie interdyscyplinarne, red. Miguel Ángel Monge,
Warszawa 2020.

Kowalczyk Stanisław, *Wprowadzenie do filozofii J. Maritaina*, Lublin 1992.

McKeown Greg, *Esencjalista*, Warszawa 2019.

Mekker Meg, *Jak wychować chłopca na mężczyznę?*, Kraków 2012.

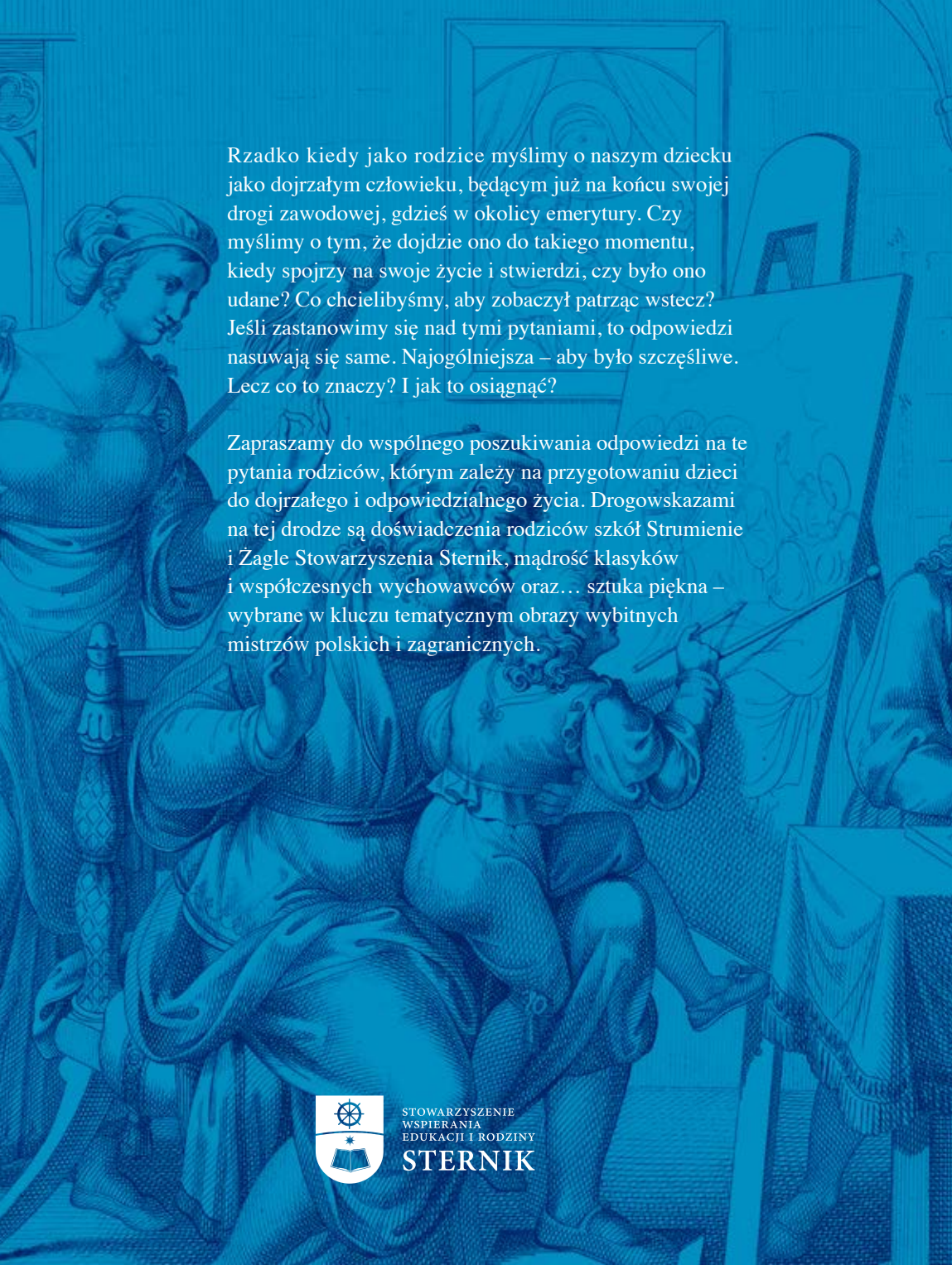
Rego Simon A., Fader Sarah, *Uwolnij się od depresji. Program 10 kroków*, Sopot
2020.

Woroniecki Jacek OP, *Wychowanie człowieka*, Kraków 1961.

Woroniecki Jacek OP, *Katolicka etyka wychowawcza*, Lublin 1995.

Zimbardo Philip G., Ruch Floyd L., *Psychologia i życie*, Warszawa 1997.

Życiński Józef, *Medytacje sokratejskie*, Lublin 1991.



Rzadko kiedy jako rodzice myślimy o naszym dziecku jako dojrzałym człowieku, będącym już na końcu swojej drogi zawodowej, gdzieś w okolicy emerytury. Czy myślimy o tym, że dojdzie ono do takiego momentu, kiedy spojrzy na swoje życie i stwierdzi, czy było ono udane? Co chcielibyśmy, aby zobaczył patrząc wstecz? Jeśli zastanowimy się nad tymi pytaniami, to odpowiedzi nasuwają się same. Najogólniejsza – aby było szczęśliwe. Lecz co to znaczy? I jak to osiągnąć?

Zapraszamy do wspólnego poszukiwania odpowiedzi na te pytania rodziców, którym zależy na przygotowaniu dzieci do dojrzałego i odpowiedzialnego życia. Drogowskazami na tej drodze są doświadczenia rodziców szkół Strumienie i Żagle Stowarzyszenia Sternik, mądrość klasyków i współczesnych wychowawców oraz... sztuka piękna – wybrane w kluczu tematycznym obrazy wybitnych mistrzów polskich i zagranicznych.



STOWARZYSZENIE
WSPIERANIA
EDUKACJI I RODZINY
STERNIK